Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 6—7 CZERWIEC—LIPIEC 1936 R. Rok XII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:

NOWOSIELCE — KRZECZOWICE

Najpierw były Nowosielce. Później, w tym samym powiecie przeworskim, stały się Krzeczowice. Zestawienie tych dwóch nazw zawiera pełną tragizmu treść naszego życia polskiego i wsi polskiej.

Przejdźmy te sprawy kolejno.

Cóż sprowadziło setki tysięcy chłopów do Nowosielec? Uroczystość poświecenia kopca Michała Pyrza? Chęć oddania hołdu bohaterskim czynom gromady nowosieleckiej, dokonanym przed z górą 300-tu laty?

Najbardziej wzniosłe i bohaterskie wydarzenia historji nie zdołają ożywić uczuć, ani wywołać entuzjazmu, jeśli nie wypełnia ich żywa treść dni bieżących. Nie potrzeba na poparcie tych słów — wysilać się na argumenty. Wystarczy wskazać, że t. zw. święta narodowe, z chwilą gdy wiązane z niemi gorące pragnienia zostały spełnione faktem odzyskania niepodległości — stały się „galówką" bez treści. Najgorętsze pieśni patrjotyczne, wstrząsające niegdyś społeczeństwem — brzmią dziś fałszywie. Wszystkie t. zw. świętości narodowe i wzniosłe zaklęcia dziś do naszych uczuć nie trafiają. Również i bohaterscy Bartosze Głowaccy i Pyrzowie nie zdolni są wstrząsnąć szerokiemi masami. Imiona ich — to imiona chwalebne, ale ich blask nie grzeje.

A jednak obchód nowosielecki stał się żywą i gorącą manifestacją rzesz chłopskich. Cóż to sprawiło?

Tam, w Nowosielcach, pod kopcem Michała Pyrza przemówiła rzeczywistość dzisiejszej wsi polskiej. Przyszły tysiące chłopów, żeby powiedzieć co jest! Jeszcze raz przyszli. Jeszcze chcą mówić. Może to złuda tylko ich krokami kierowała, ale przyszli i powiedzieli. Wykazali jaknajlepszą swą wolę. Swoje zrozumienie dla tak istotnych dziś spraw państwowych, jakiemi są sprawy obrony państwa. Wskazywali, że bronili tej ziemi pod wodzą wójta nowosieleckiego przed z górą 300-tu laty i obronili — kilkanaście lat temu, gdy na czele rządu stał wójt z Wierzchosławic.

*
* *

Prasa sanacyjna na czele z PAT-em przemilczała prawdę Nowosielec. Próbowali zakopać tę prawdę, myśląc, że pogrzebią i unicestwią wszystkie dążenia do wolności rzesz chłopskich. Ale winni pamiętać: im głębiej tę prawdę chłopską zakopują, tem silniejszym ogniem wybuchnie.

Czy Polsce, dzisiaj, nie należałoby zaoszczędzić takiego wyjścia?

*
* *

I jeszcze jedno należy tu powiedzieć. Dziwią się w różnych pismach, że te niezliczone masy chłopskie zebrane w Nowosielcach zgodnie manifestowały żądanie amnestji dla prezesa Stronnictwa — Wicentego Witosa. Liczyli na to, że odżyją dawne niechęci dawnych grup. Muszą jednak wiedzieć wszyscy dziwiący się, że prezes Witos — jako emigrant — wyrósł do symbolu pognębienia chłopskiego i że wszyscy chłopi, bez względu na możliwe różnice, przebywanie prezesa Witosa na wygnaniu uważają za obrazę dla całego chłopstwa polskiego.

Muszą też wiedzieć wszyscy dziwiący się i usiłujący ukryć prawdę Nowosielec, że zjednoczonych w szeregach Stronnictwa Ludowego chłopów nie zdołają poróżnić przypominaniem dawnych grupowych niechęci. Okres rozbijackiej kołowacizny w ruchu ludowym należy już do przeszłości.

*
* *

W tym samym powiecie przeworskim, w kilka dni później, stały się Krzeczowice. Czy to była odpowiedź? Sam szatan nie mógłby jej wymyśleć. Ale my znamy już Kraków i Lwów. My wiemy również, co o tem myślą redaktorzy „Gazety Polskiej”. Wszak bezpośrednio po wypadkach krakowskich i lwowskich pisali oni, „że przyczyn bolesnych wydarzeń szukać należy conajmniej w 80 procentach gdzieindziej, aniżeli w klęsce braku zatrudnienia”.

Gdzie należy szukać tych przyczyn?

Naturalnie — według „Gazety Polskiej” — wszystkie zajścia wzniecają agitatorzy. A stąd wniosek prosty dla „Gazety Polskiej”: należy zamknąć „agitatorów”! Należy zamykać „prezesów”! W Przeworskiem tych właśnie prezesów osadzono chwilowo w więzieniu.

I pisała, dalej, „Gazeta Polska”, że należy „przywrócić autorytet władzy”, osłabiony za rządów premiera Kościałkowskiego, za rządów którego miała nastąpić „swoboda”, prowadząca właśnie do krwawych starć.

Przywrócić „autorytet władzy"! — Zamknąć agitatorów i prezesów!

Zaiste, jak ci panowie daleko odbiegli od rzeczywistości. Panowie wciąż się łudzą i nie chcą zrozumieć, że już dawno rozeszły się ich drogi z drogami, po których chce iść społeczeństwo.

S. K.

RATUNKOWE ZAWOŁANIA SANACJI

W ciągu ostatnich dziesięciu lat, od przewrotu majowego do chwili obecnej, czynniki rządzące sprezentowały społeczeństwu polskiemu całą gamę haseł: od wykrzyków o **„radosnej twórczości"** do nakazu **„życia surowego"**; od zapewnień o potęgowaniu się naszej **„mocarstwowości"** do alarmów na temat konieczności **przygotowań obronnych.** Nakaz „życia surowego" i alarmujące wezwanie do wzmożenią wysiłków, mających na celu podniesienie zdolności obronnej państwa, rzucone przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, przy równoczesnem stwierdzeniu, iż porównywanie prac, dokonanych ostatniemi laty przez naszych sąsiadów, z tem co się dzieje u nas, może spędzać sen z czoła nawet po dniu najbardziej przepracowanym, **zawiera w sobie dość dużo gorzkiej prawdy, jak na dziesiecioletni jubileusz sanacji.** Niedobitki sanacyjnego obozu, jakby nigdy nic, podchwyciły te szlachetne hasła i robią niemi szum w kraju, nie dostrzegając czy nie chcąc dostrzec tego, że brzmią one w ich ustach, jak **pieśń popielcowa po karnawale** lub jak deklamowanie o niewinności i cnocie po latach „bogatego", burzliwego życia. Oczywiście, taka cnotliwość spóźniona, cnotliwość z musu, czy z konieczności, nikogo nie olśni ani nie zbuduje.

Mocarstwowość! Budowała ją sanacja na modłę staroszlachecką: wystawnie nazewnątrz i od święta przy nędzy i dziadostwie najszerszych warstw ludności wewnątrz kraju, na codzień. To co u innych było rzeczywistem budowaniem potęgi, przeorywaniem ugorów, budzeniem oraz organizowaniem czynnych i twórczych sił społeczeństwa, przebudową i rozbudową — u nas jakże często było tylko **bufonadą,** nadrabianiem gestem, frazesem, wszelkiemi odmianami powierzchownej błyskotliwości.

Niewierzącym w naszą mocarstwowość pokazuje się Gdynię. Ale cóż z tego, że rozrastający się w nowoczesnem tempie port gdyński otwiera nam szerokie drogi w świat, gdy wewnątrz kraju tłuczemy się po starych błotnistych wyboiskach, nieomal że wozami o drewnianych kołach i wobec szerokiego świata nie mamy tak bardzo czem się pochwalić.

Mamy armję jednolitą i nieźle wyszkoloną ale jednocześnie społeczeństwo rozdarte, samo się osłabiające i zbiedzone a wskutek tego dalekie od mocarstwowego samopoczucia.

Sukcesem naszym w polityce zagranicznej ma być to, że jesteśmy niezależni. Gdyby nawet w tę niezależność można było bez zastrzeżeń

wierzyć i gdyby ona nie stawała się równoznaczna z odosobnieniem to należałoby jeszcze zadać sobie pytanie: cośmy, jako niezależne mocarstwo zdziałali w kieruku uregulowania zagmatwanych i naprężonych stosunków w Europie, jakie to ważne i pocieszające fakty, w dziedzinie życia międzynarodowego, stały się z naszej inicjatywy i na skutek prac naszej dyplomacji?

Jesteśmy „mocarstwem" i mamy „silny rząd" a równocześnie jesteśmy także skorzy uznawać za niebezpieczne dla nas drukowanie obrazków, przedstawiających zadowolone dzieci z kraju sąsiadującego z nami.

Mamy utalentowanych myślicieli, dostarczających nam pomysły różnorodnych „elit", a nie dostaje nam dowcipu na znalezienie koncepcji, zapewniającej pracę i chleb dla miljonów bezrobotnych. Grozi nam niebezpieczeństwo analfabetyzmu, kurczy się stan naszego posiadania na kresach, rozwielmożnia się agitacja obcych czynników w państwie.

Hasła, rzucane społeczeństwu przez tych, którzy uważają się za najbardziej powołanych do rządzenia niem i przewodzenia mu, wyrażają **tylko ambicje obronne.** Brońmy się! Musimy się bronić! Gotujmy się do obrony — rozlega się dokoła. Bronić się chcemy przed wpływami obcemi, przed działaniem obcych agentów, przed kryzysem, przed ewentualnym najazdem i t. d. i t. d. — tylko bronić! Gdzież są myśli o ofenzywie, zdobywczości, ekspansji?

Gdyby nawoływania i hasła programowe, z któremi przychodzi dziś do społeczeństwa obóz sanacyjny, mogły być wzięte za miarę aspiracyj całego narodu, jego zasobów duchowych i możliwości, wypadałoby naśladując Z. Krasińskiego, powiedzieć: **ślamazarny jest los nasz! W niczem wielkiego genjuszu, ni zewnątrz, ni wewnątrz.**

Ale, gdy nawet obóz sanacyjny przychodzi z hasłami przygotowywania się do obrony, zmniejsza on zawsze realizację tych haseł przez to, że nie stwarza jednocześnie, przez odpowiednią zmianę stosunków politycznych, szerokiej płaszczyzny, na której mogłyby się zgromadzić wszystkie żywioły, gotowe do podjęcia wysiłków w imię obrony. Jest rzeczą aż nazbyt widoczną, że, szermując hasłami obrony państwa, myśli też sanacja o tem **jakby obronić siebie, jakby zachować posiadany przez nią monopol na władzę.** Obóz sanacyjny nigdy nie miał pod swojemi sztandarami zbyt wielkich mas społeczeństwa. Masy zastępowała mu usłużna administracja państwowa, fabrykująca, gdy trzeba było powołać się na poparcie mas, fikcję woli ludu. Na taką, fabrykowaną cudownemi sposobami, fikcję woli ludu można liczyć tylko do pewnego czasu, dotąd, dokąd masy społeczeństwa ze stanu bierności i obojętności na sprawy polityczne nie przejdą w stan wrzenia, obudzone dotkliwością „dobrodziejstw", które na nie, w czasach tej właśnie obojętności i bierności, spadały. W ostatnich wyborach do Sejmu obóz sanacyjny nie zdołał już sfabrykować fikcji woli ludu, stojącej rzekomo po jego stronie. Nie potrafiono sfałszować prawdy, że większość obywateli — i to olbrzymia większość — jest przeciwna sanacyjnemu systemowi i całej sanacji wogóle. Wprawdzie cały monopol władzy pozostał nadal w jej ręku, ale sytuacja jej stała się w dużej mierze podobna do sytuacji załogi, zamkniętej i trudnej do zdobycia w swej twierdzy, jednak odosobnionej i skazanej **na ciężką wegetację bez**

nadziei na dopływ świeżych sił. Nie mogąc się zdecydować na otwarcie bram tej twierdzy ani na wywieszenie białej chorągwi, kiśnie obóz sanacyjny, waśniąc się i kłócąc, w miarę pogłębiania się tych waśni, odsłaniając społeczeństwu coraz to nowe „dziwy” z dziedziny obyczajności publicznej.

W ostatnich czasach czynione są gorączkowe próby **ponownego zjednolicenia sanacji, natchnienia jej nową ideą, pomazania jej do nowego posłannictwa.** Prób tych nie uwieńczyło dotąd żadne powodzenie.

Skoro jednak gra idzie o wielką stawkę, bo oto: „być, czy nie być”— dla sanacji, należy się więc spodziewać, że próby te będą ponawiane, i, że wzięte zostaną wszystkie siły, jakiemi jeszcze rozporządza: cała jej przebiegłość i spryt, aby swego dopiąć. Chodzi zaś jej przedewszystkiem o to, aby, nie czyniąc żadnego wyłomu w systemie, stanowiącym jej mury obronne, pozyskać sobie masy ludowe, znaleźć „wspólny język z niemi”. Stąd hasła „życia surowego”, stąd pojawiające się, od czasu do czasu, obietnice reformy rolnej, „rozładowania bezrobocia”, zapewnienia głodnym chleba i t. p. Oczywiście, w parze z temi obietnicami i hasłami, będą szły wszelkie pozory zrywania przez sanację nici z wielkiem obszarnictwem, ze sferami wielkiego przemysłu, aby nic nie stało na przeszkodzie do wytworzenia w masach opinji, iż istotnie obóz sanacyjny radykalizuje się pod względem społecznym. Zamiast więc białej chorągwi kapitulacji, obóz sanacyjnych niedobitków gotów wywieszać, zależnie od okoliczności: sztandar czerwony lub zielony, by dezorjentować masy ludowe, osłabiać ich opozycyjność a może i rozbijać je.

W tych czasach masy ludowe muszą być specjalnie czujne! Nie przestając ani na chwilę mobilizować się do walki, nie opuszczając ani jednego tej walki posterunku, muszą być w każdej chwili gotowe do dania zdecydowanej odprawy każdemu, ktokolwiek zamierzałby je osłabiać, przez rozrywanie ich i parcelowanie.

W szczczególności czuwać powinny masy chłopskie! Ruch ludowy, rozrósłszy się do niebywałej dotychczas siły, przedstawia najniebezpieczniejszego przeciwnika dla zwolenników „elitarnego” sposobu rządzenia. Ci, im mniej będą czuć się zdolnymi do sprostania chłopom w otwartej walce politycznej, tem więcej będą starali się użyć sprytu i podstępu, by rozrost sił chłopskich zahamować — lub je rozprószyć.

Przed potężniejącym z każdym dniem ruchem chłopskim stoją wielkie zadania. Aby on mógł te zadania należycie spełnić, musi przejść przez wszystkie przygody, jakie go jeszcze czekają, **jednolity i zwycięski.**

Sanacja robi jeszcze jeden „front do wsi“, czyli jeszcze jedno oszustwo — podrzuca dziś wsi ochłapy „reformy rolnej“.

Na to nasza odpowiedź: prawdziwą reformę rolną przeprowadzi tylko Rząd Ludowy, który wywłaszczy wszystkich obszarników i kler bez odszkodowania.

Dr. S. J.

NOWA KONSTYTUCJA Z. S. R. R.

W dn. 11 czerwca 1936 r. Prezydjum Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. zatwierdziło i ogłosiło projekt nowej konstytucji sowieckiej. Projekt ten ma stanowić, według zamiaru jego twórców, dokument świadczący o wielkich przemianach, oznaczających wewnętrzną demokratyzację ustroju. Obliczony jest na udowodnienie i wpojenie przekonania, że jednak Rosja sowiecka stoi na gruncie demokracji, a tem samem — niema zasadniczych przeciwieństw pomiędzy komunistami i ugrupowaniami demokratycznemi.

Dlatego też zasady i treść projektowanej konstytucji można właściwie ocenić pod warunkiem, że ciągle będzie się pamiętać o jej propagandowem znaczeniu. Ten właśnie propagandowy charakter sprawia, że co chwila odnosi się wrażenie, jakby cała ta konstytucja przeznaczona była nazewnątrz, dla innych ludów i państw, a nie dla wewnętrznego użytku Z. S. R. R.

Przyjrzyjmy się więc jej treści i zasadom.

Nowa konstytucja Z. S. R. R., z jednej strony ustala w formie prawnej rezultaty osiągnięte przez rewolucję z 1917 r., a z drugiej strony wysuwa szereg zasad, które niewątpliwie dokonają głębokiego przeobrażenia w życiu społecznem i politycznem Rosji, **o ile te zasady będą naprawdę uczciwie stosowane w codziennem szarem życiu ludów związku sowieckiego**

Kodyfikując dzieło społeczne, dokonane w ciągu dziewiętnastu ubiegłych lat, nowa konstytucja wybiega daleko w przyszłość, dając przez swoje zasady podwaliny pod organizację demokracji politycznej. Znosi różnice w traktowaniu obywateli Z. S. R. R. Te różnice dawały się we znaki nietylko tak zwanym liszeńcom, którzy nie mieli żadnych praw politycznych, ale przedewszystkiem chłopom. Ci ostatni traktowani byli jako obywatele drugiej klasy. Wystarczy przytoczyć fakt, że ośrodki robotnicze wybierały przez długi czas jednego delegata do wszechrosyjskiego zjazdu sowietów od każdych dwudziestu pięciu tysięcy robotników, a okręgi chłopskie wybierały jednego delegata od stu dwudziestu pięciu tysięcy chłopow. Tak więc prawo jednego robotnika było równe prawu pięciu chłopów. To było tak w teorji, ale w praktyce było jeszcze gorzej. Należy to z naciskiem podkreślić, że warstwy robotniczo-miejskie były i są jeszcze w wysokim stopniu uprzywilejowane w porównaniu z masami chłopskiemi.

Dyktatura Z. S. R. R. opiera się w pierwszym rzędzie na zorganizowanych robotnikach. Rządy Z S. R. R. nie darzyły i nie darzą swojem zaufaniem mas chłopskich. To też nowa konstytucia zdaje się zrywać z tym systemem i wprowadza zasady równego traktowania wszystkich obywateli, a więc robotników i chłopów, a nawet tak zwanych liszeńców. Konstytucja ta stanowi jakby przejście od dyktatury do wolności. Z jednej strony uświęca zasadę ustroju socjalistycznego w gospodarstwie społecznem z pewnemi odchyleniami od dotychczasowych zasad, a z drugiej strony wprowadza szereg wolności i swobód osobi-

stych, które nieznane były zarówno w Rosji carskiej, jak i w Rosji bolszewickiej.

Przyjrzyjmy się zbliska treści projektowanych przepisów prawnych nowego ustroju Z. S. R. R. Ujęte są one 12 rozdziałów, podzielonych na 146 artykułów.

Pierwszy rozdział poświęcony sprawie ustroju społecznego Z.S.R.R. poprzedza artykuł o treści następującej: „Związek Socjalistycznych Republik Rad jest państwem socjalistycznem robotników i chłopów".

Według art. 3 „cała władza należy do robotników miast i wsi, zorganizowanych w sowiety delegatów robotniczych".

Art. 4 głosi, że „podstawą ustroju gospodarczego Związku Sowieckiego jest socjalistyczny system gospodarczy i socjalistyczna własność narzędzi i środków produckji, ugruntowane naskutek likwidacji kapitalistycznego systemu gospodarczego, opartego o prywatną własność środków i narzędzi produckji oraz o wyzysk człowieka przez człowieka".

Według art. 5 „własność socjalna w Z. S. R R. przybiera bądź to formę własności państwowej, bądź to formy własności kollektywnej kołhozów lub własności stowarzyszeń spółdzielczych".

Wszelako artykuł 9 przewiduje, że „równolegle z systemem socjalistycznej gospodarki prawo dopuści gospodarkę prywatną małych warstatów chłopskich i rzemieślniczych w oparciu o własną pracę z wyłączeniem pracy najemnej".

Artykuł 10 wprowadza zasadę własności prywatnej dochodów, oszczędności i zarobków obywateli, uzyskanych przez ich pracę, jak również prawo własności prywatnej domów mieszkalnych, sprzętów domowych i przedmiotów codziennego użytku i wygody osobistej.

Artykuł 12 głosi, że w Z. S. R R. praca jest obowiązkiem każdego obywatela, który do niej jest zdolny.

Rozdział drugi konstytucji jest poświęcony ustrojowi politycznemu państwa sowieckiego. W myśl zasad wyłuszczonych w tym rozdziale:

Z. S. R. R. jest związkiem państw utworzonym na podstawie „dobrowolnego stowarzyszenia się równych w prawach poszczególnych socjalistycznych republik rad".

Projekt przewiduje jedenaście tych republik; a mianowicie: Republikę Rosyjską, Ukraińską, Białoruską, Aserbejdiańską, Gruzińską, Ormiańską, Turkmenską, Uzbekską, Tadżyską, Kozacką i Kirgiską. Każda z tych republik ma możność opuszczenia związku.

Rozdział trzeci jest poświęcony organizacji wyższych władz państwa. Najwyższym organem państwa jest Rada Najwyższa Związku Soc. Rep. Rad, która wykonywuje wyłącznie władzę ustawodawczą. Rada Najwyższa jest wybierana na okres czteroletni i składa się z dwóch izb: Rady Związkowej i Rady Narodowościowej, o równych prawach. Obydwie te rady mają prawo inicjatywy ustawodawczej. Rada Najwyższa na wspólnem posiedzeniu obu Izb wybiera prezydjum Rady Najwyższej Z. S. R. R. w składzie: przewodniczącego Rady, czterech zastępców przewodniczącego, sekretarza i 31 członków prezydjum. Prezydjum to odpowiada za swoją działalność przed Radą Najwyższą. Kompetencja Prezydjum Rady Najwyższej jest olbrzymia. Wymienimy ważniejsze sprawy, powierzone prezydjum, a mianowicie: zwoływanie sesyj Rady Najwyższej, interpretowanie ustaw, rozwiązywanie Rady Najwyższej

i zarządzenie nowych wyborów, organizowanie referendum z własnej inicjatywy lub na żądanie jednej z Republik, uchylanie rozporządzeń Rady Komisarzy Ludowych w razie niezgodności tych rozporządzeń z prawem: zwalnianie i mianowanie komisarzy Ludowych podczas zamknięcia sesyj Rady Najwyższej; wykonywanie prawa łaski, mianowanie najwyższego dowództwa siły zbrojnej Z. S. R. R., wypowiadanie wojny w razie napadu na Z. S. R. R. podczas zamknięcia sesji Rady Najwyższej, ratyfikacja traktatów, mianowanie i odwoływanie reprezentantów dyplomatycznych Z. S. R. R. zagranicą, przyjmowanie reprezentantów dyplomatycznych państw obcych.

Rada Najwyższa na wspólnem posiedzeniu obu Izb wybiera Radę Komisarzy Ludowych, która stanowi rząd Z. S. R. R.

Rozdział czwarty przewiduje organizację na podobnych zasadach, jak wyżej wyłuszczone, najwyższych władz poszczególnych republik.

Rozdział piąty poświęcony jest władzy wykonawczej, to jest Radzie Komisarzy Ludowych Z. S. R. R.

Rozdział dziewiąty jest poświęcony organizacji sądów, które wybierane są na okres trzechletni.

Rozdział dziesiąty określa prawa i obowiązki obywateli. Na czele tego rozdziału figurują artykuły poświęcone prawu do pracy i prawu do odpoczynku jak również prawu do ubezpieczenia na starość i na wypadek choroby.

Następne artykuły przewidują zrównanie w prawach kobiet i mężczyzn, równość praw wszystkich obywateli Z. S. R. R. bez względu na różnice rasowe, czy narodowościowe, rozdział kościoła od państwa, swobodę praktyk religijnych i propagandy bezbożniczej, wolność słowa, wolność prasy, wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, wolność manifestacyj i pochodów ulicznych.

Art. 139 stwierdza, że **partja komunistyczna stanowi awangardę robotników w walce o umocnienie i rozwój ustroju — socjalistycznego i dzierży kierownicze stanowisko we wszystkich organizacjach społecznych i państwowych.**

Art. 127 i 128 gwarantują nietykalność osobistą, nietykalność mieszkania i tajemnicę korespondencji.

Tak więc w obszernych skrótach przedstawia się treść projektu nowej konstytucji sowieckiej. Otwiera ta konstytucja nową fazę w życiu politycznem sowietów. Wszelako konstytucja ta nie wprowadza systemu parlamentarnego rządów. Rada Komisarzy Ludowych nie jest odpowiedzialna zbiorowo przed Radą Najwyższą Z. S. R. R., ale delegaci mają prawo interpelowania komisarzy, którzy udzielić muszą odpowiedzi najdalej w ciągu trzech miesięcy.

Czynny udział w opracowaniu projektu nowej konstytucji wziął Stalin i on uchodzi za twórcę tej konstytucji. Dziennik moskiewski „Izwiestja” podkreślając doniosłość nowej konstytucji na forum międzynarodowem, pisze: **„w chwili, gdy faszyzm depcze resztki demokracji mieszczańskiej, nasza konstytucja wznosi w górę sztandar demokracji w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. W chwili, gdy faszyzm broniąc interesów pracodawców, niszczy wszelką wolność, sowiety wprowadzalą wolne wybory bezpośrednie i powszechne. W chwili, gdy faszyzm apostołuje bestjalski rasizm, nasz projekt wznosi w górę sztandar braterstwa międzynarodowego”.**

Już choćby te kilka zdań przytoczonych z kometarza dziennika „Izwiestja” wystarczy, aby zrozumieć znaczenie propagandowe nowej konstytucji sowieckiej. Opublikowanie go w tej chwili należy rozumieć jako jeden dowód więcej umiejętnej propagandy sowieckiej, jeden przejaw więcej umiejętnego dostosowania się polityki komunistycznej do warunków chwili.

Projekt nowej konstytucji sowieckiej to akt wielkiej wagi obliczony na efekt na terenie wewnętrznym Z. S. R. R. i na terenie międzynarodowym.

Jeżeli chodzi o teren wewnętrzny, to jest rzeczą znaną, że eksperymenty komunistyczne po rewolucji 1917 r. w duchu czystego, integralnego marksizmu w wielkiej mierze zawiodły. Okazało się że prawo życia jest silniejsze od papierowych teoryj wodzów trzeciej międzynarodówki. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do sprawy ustroju rolnego. Po niedawnych drobnych reformach społeczno-gospodarczych, będących ustępstwem na rzecz chłopów, mamy obecnie w nowej konstytucji podkreśloną wyraźnie w formie aktu prawnego zasadę prywatnego użytkowania obok kolektywnego władania ziemią. Co więcej — nowa konstytucja wprowadza prawo prywatnej własności, tak zaciekle dotychczas zwalczanej przez komunizm; wprowadza ochronę osoby obywatela, nietykalność tej osoby i jej mieszkania, tajemnicę korespondencji, swobodę praktyk religijnych, wolność słowa i prasy, czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze i wiele innych ładnych postanowień, wziętych jakby żywcem z wzorowych konstytucyj burżuazyjnych, a w pierwszym rzędzie szwajcarskiej, francuskiej i amerykańskiej.

Nowy ustrój sowietów jest dla wielu ludzi niespodzianką. Entuzjastów sowieckich wyczynów nie brak we wszystkich krajach świata. Macki propagandy sowieckiej dotarły wszędzie; jak zwykle — nie brak łatwowiernych i rozczarowanych życiem ludzi, którzy gotowi są na wszystko i którzy teraz niestrudzenie głoszą chwałę Z. S. R. R.

Dla innych ludzi, którzy umieją krytycznie patrzeć na te taktyczne posunięcia Stalina i jego satelitów, nowa konstytucja jest manifestem propagandy bolszewickiej w trudnym okresie istnienia Z. S. R. R.

Ten trudny okres bytowania, związany jest z koniecznością przygotowania Z. S. R. R. do wojny. Przygotowania wojenne obejmują odcinek wewnętrzny i międzynarodowy. Duch w narodzie może istnieć, o ile ten naród będzie zadowolony z istniejącego porządku rzeczy, o ile będzie zadowolony z całej machiny państwowej, w którą jest wtłoczony.

W dotychczasowym ustroju Z. S. R. R. tylko mniejszość miała powody do takiego, czy innego stopnia zadowolenia. Olbrzymie masy ludu, a zwłaszcze masy chłopskie w wysokim stopniu były niezadowolone, czemu dawały wyraz niejednokrotnie. Życie chłopa w ustroju sowieckim, to życie chłopa pańszczyźnianego.

W ciągu kilku lat ostatnich coraz bardziej krystalizowała się świadomość chłopa w kierunku odczuwania bezmiernej krzywdy, jaką mu wyrządza państwo sowieckie w osobach olbrzymich rzesz urzędników i agentów komunistycznej partji.

Potęga mas chłopskich narazie w potencjonalnym stanie, a w ostatnich czasach coraz większa tych mas aktywność zwróciły uwagę Trzeciej Międzynarodówki, która postanowiła uprzedzić wybuch niezadowole-

nia, mogący nastąpić w chwili najmniej odpowiedniej, naprzykład w chwili wojny.

Nowa konstytucja przynosi — narazie na papierze — chłopom to, czego dotychczas nie mieli, a o co walczyli: prawo prywatnego władania ziemią, prawo prywatnej własności zarobków, domów mieszkalnych i t. p.

Jest to bardzo mało, gdy my ną to patrzymy, a jest to olbrzymi krok naprzód, gdy patrzymy na te reformy okiem pańszczyźnianego chłopa z Z. S. R. R.

Tak więc wzgląd na przygotowanie mas do obrony państwa dał pierwszy impuls do ogłoszenia projektu nowej konstytucji. Nie mniejszą rolę odegrała chęć przeciwstawienia się hasłom faszyzmu, który ogarnia coraz bardziej ludy Europy.

Oprzeć się mogą fali faszystowskiej masy ludowe. Jednakowoż masy ludowe o światopoglądzie demokracji liberalnej nie chciały mieć nic wspólnego z ugrupowaniami komunistycznemi. Trzecia Międzynarodówka, która hołduje elastycznej linji swej polityki, znalazła wyjście, w postaci zmiany, nawet radykalnej zmiany ustroju Z. S. R. R., aby pójść z otwartemi rękami na spotkanie ugrupowaniom demokratycznym w różnych krajach.

„Chłopi i robotnicy — zdają się wołać wodzowie Trzeciej Międzynarodówki — łączcie się z nami, takimi samymi demokratami jak i wy. Że u nas w Sowietach nadal będzie dyktatura jednej komunistycznej partji, to fraszka, ale pozatem ludy Z. S. R. R. będą pławiły się w morzu swobody i wolności". — My dodajmy — morzu swobody i wolności niemal wyłącznie papierowej.

Gdy się czyta manifest propagandowy, zwany nową konstytucją sowiecką, to mimowoli cisną się na usta słowa Wergilego: „Timeo Danaos et dona ferentes". — Obawiam się Greków nawet, gdy przychodzą z darami. Bądźmy i my ostrożni i przyjmujmy z dużą rezerwą to, co płynie od wschodhiego sąsiada, równie, jak to, co nam daje zachodni sąsiad.

TADEUSZ REK.

ENDECKI ANTYSEMITYZM

Jesteśmy świadkami zwykłego obłędu, wyrastającego często złej woli. Endecja, opanowana ostrym szałem, dowiodła, że z najwznioślejszego pojęcia można przez nadużywanie i szarganie zrobić zwyczajną szmatę Doprowadziła do tego, że słowo „narodowy“ zatraciło w naszych warunkach swój istotny sens i stało się równoznaczne z takiemi pojęciami, jak „nacjonalistyczny“, „szowinistyczny", a nawet „kapitalistyczny", „obłudny" i t. p.

Zawsze się tak dzieje, gdy ktoś z brudnemi rękami zbliża się do rzeczy czystych i wartościowych.

Endecja dla wygrania swych zamiarów nie waha się przed niczem. Gdy jej było potrzebne — zaprzęgała bez namysłn i żenady do swojego omnibusu największe nawet świętości.

Dla swoich wyłącznie celów, dla obrony obszarnictwa i wielkiego kapitału, dla zdobycia władzy — po wszystkich rynkach, placach, murach, a podajże i knajpach — szargała pojęcie: *„Bóg i Ojczyzna*:

Szczuje jedną narodowość przeciwko drugiej, wszczepia nienawiść rasową, stwarza walki wyznaniowe, zatruwa organizmy zarazkami szowinizmu.

Poco to wszystko? I komu to potrzebne?

Owszem, endecja wie co robi.

Drogą wszczepiania szowinizmu i nienawiści rasowych, przez sprowadzanie tym sposobem człowieka do roli żrących się między sobą zwierząt — uzyskuje endecja doskonały i świetnie zabezpieczający puklerz przed ruchami społecznemi. Wygląda to tak: Wy się bierzcie za łby, żrejcie między sobą a my w spokoju będziemy dalej panować i wyzyskiwać.

Endecy, ze swą naturą i zasadami, usiłują wszędzie i zawsze grać na najniższych instynktach człowieka. Rzucają — z całą świadomością — różne kłamliwe hasła. Nie liczą się z tem, ile to szkody wyrządza. Jedynym sprawdzianem i celem dla nich jest: zamącić, zwichrzyć, skotłować, aby potem w mętnej wodzie ryby dla siebie łowić.

Starają się zawsze pochlebiać, rzucać obietnice, przyrzekać. Ludzie się ucieszą, uspokoją, zapomną. A gdy znów nadchodzi moment niepokoju -- to się rzuca nowe ładne słówka, nowe obietnice,nowe haczyki.

I tak w kółko.

Zamiast szczerze i uczciwie stawiać sprawę — endecy idą w dużej mierze fałszem. Są czcicielami bata dyktatorskiego, posiadają w sobie wszystkie cechy szlachetczyzny, a udają niewinnych młodzianków, co to w niebo tylko są w patrzeni, wyłącznie cnotę na oku mają.

Przecież hasła nacjonalizmu, waśni religijnych, zeoologicznego antysemityzmu, solidaryzmu społecznego — są jednem wielkiem kłamstwem społecznem.

Zastanówmy się tylko nad endecką wrzawą, podniesioną dokoła kwestji żydowskiej.

Dla podcieniowania jasności i uwypuklenia rzeczywistości obrazu należy uprzytomnić kilka niesłychanie pouczających i bardzo doniosłych faktów.

Po pierwsze: sprowadzili żydów do Polski różnego rodzaju wielmoże dla własnej wygody i osobistych korzyści. Żydzi byli bankierami, żydzi mieli pieniądze, żydzi mieli zmysł do interesów — a „panowie szlachta" potrzebowała pieniędzy, miała głowy do hulanek i grabieży chłopskich praw i majątków. Nie kto inny, a szlachta sprowadziła żydów i nierzadko użyła ich do wyzyskiwania chłopów. Chłop niema najmniejszego powodu do błogosławienia Żydów. Wiemy, że zreguły rozpijaniem chłopów trudnił się karczmarz-żyd. Oczywiście, motorem całej akcji był szlachcic-obszarnik. Nie mniej jednak ten „ślepy miecz" żydowski nie był tak całkowicie ślepym, ażeby nie zdawać sobie dostatecznie sprawy z odgrywanej w tej dziedzinie roli. Możnaby też sporo powiedzieć

o lichwiarskiem wyzyskiwaniu chłopów przez różnego rodzaju i różnego pochodzenia hjeny, wśród których niemały odsetek stanowili żydzi.

Nie bez przyczyny również powstało przysłowie: „każdy szlachcic ma swojego żyda". Powiedzenię to dosadnie i nad wyraz prawdziwie obrazuje naszą rzeczywistość. Można przecież dużo poprawek historycznych wprowadzać, można z białego robić czarne, a z czarnego zielone, ale nikt chyba ze zdrowym rozsądkiem nie jest na tyle naiwny, aby uwierzyć, że żydzi, jako całość, trzymali ze wsią, z chłopem, a przeciwko dworom i fabrykom. Chociażby dlatego, że tam mogli więcej zarobić.

Dosadnie charakteryzuje masy żydowskie ich oficjalny stosunek do każdego prawie systemu rządzenia — „nasi przy władzy"! Ta gotowość psychiczna popierania *każdego rządu* — jest obca dla reszty ludzi, co więcej — jest wstrętna. Ostatecznie przecież jakieś *zasady moralne w życiu publicznem muszą obowiązywać.*

I poza tem ta jaskrawa i głęboko zakorzeniona ze strony całego prawie żydostwa — niechęć przed samodzielnem, ale całkowitem wyjściem z ghetta.

Trzeba przecież na rzeczy patrzeć trzeźwo i szczerze o swych spostrzeżeniach mówić. Roztropniejsi polacy napewno nie zachwycają się swoimi cudownymi Michałkami i nie czują najmniejszej dumy na widok zalecanych dostojnie przeróżnych fetyszów, guseł i czarów, ale tem nie mniej — trudno wymagać, ażeby z uznaniem patrzyli na wszystkich „cudotwórców" z Bełza, Góry Kalwarji, czy Sokołowa, którzy, jak się to ż boku patrzącym wydaje — za nos wodzą prawie całe społeczeństwo żydowskie. W każdym razie nie wiele i nie często słychać, ażeby było inaczej.

Niech więc żydzi zdają sobie sprawę z tego, że dopóki na dziesięciu uwięzionych komunistów będzie ośmiu żydów; dopóki rabin stanowić będzie dla przeciętnego żyda najwyższą wyrocznię i świętość; dopóki żydzi masowo będą stawali się podporą dla najeźdźcy, jak to było w 1920 r.; i wreszcie — dopóki żyd nadal odgradzać się będzie wszelkiemi sposobami od upodobnienia się od reszty ludności — dopóty trudno liczyć na sympatję ze strony tych właśnie ludzi.

Będziemy chyba także zgodni z prawdą, gdy stwierdzimy, że żydzi w Polsce cały swój rozwój mają do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie warstwom uprzywilejowanym, szlachetczyźnie, która głównie z głupoty i fałszywej pychy nie dopuściła do wykształtowania się wzorem krajów zachodnich polskiej warstwy kupieckiej i siłą rzeczy oddała cały handel w ręce żydowskie.

Tak myślimy, tak czujemy i to mówimy — bo do sprawy tej podchodzimy „sine ira", bez złości.

Kiedy jednak trzeźwy, rozsądny i przytomny człowiek patrzy na opętańczy szał endecki w nieprzytomnem wprost żonglowaniu sprawą żydowską — nasuwa mu się kilka spostrzeżeń.

Najpierw odnosi się wrażenie, że *endek bez żyda nie mógłby żyć.* Te dwa pojęcia: endek i żyd tak się ze sobą zrosły, stały się tak nieodłączne i nierozdzielne, że niesposób chyba pomyśleć o endeku, by czemprędzej nie przyszedł na pamięć żyd. Poprostu *endek i żyd — to dwaj bracia sjamscy.* Gdzie jeden, tam i drugi. Endek żydowi robi re-

klamę, a żyd endekowi dostarcza treści i soków żywotnych do utrzymania się przy życiu.

Wyobraźmy sobie tak tylko, że jakimś cudem żydzi z Polski zniknęli. Coby się wtedy stało z endekiem? Jaki byłby jego los? Czy mógłby nadal istnieć? *Zmarniałoby endeckie biedactwo bez żyda, jak roślina usycha bez rosy i słońca.* Z chwilą zniknięcia żydów, czy bodaj rozwiązania kwestji żydowskiej, endecja osiadłaby na lodzie, naprawdę straciłaby sens swego bytu, przestałaby istnieć. Bo tylko tak Bogiem a prawdą — z czem endecy idą na wieś? Jakie plany wysuwają? Jakie reformy społeczne czy gospodarcze proponują? Nic. Pustka i beznadziejność. Endek żyje głównie żydem, żyd jest jednem z głównych źródeł i prądów ożywczych jego istnienia. I dlatego też w głębi duszy każdy prawdziwy endek boi się rozstania z żydem.

Zrozumiałe więc, że cała ta *endecka heca antysemicka jest chwytem czysto politycznym*, jest posunięciem jaskrawo taktycznem, obliczonem na bezkrytyczność i bezmyślność mas. Wysuwa się kwestję żydowską bynajmniej nie dlatego, aby ją rozwiązać, ale — ażeby móc na niej dostać się do mas ludowych. Zdają sobie doskonale sprawę, że znajdzie się wielu naiwnych, którzy dadzą się wziąć na ten niezbyt estetyczny i pachnący lep i dlatego rzucają podobne hasła.

Jest tu jeszcze inny, bardzo ważny moment: chęć odwrócenia uwagi mas chłopskich od spraw najżywotniejszych i najdonioślejszych. W chwili, gdy palącem się staje zagadnienie szerokich i głęboko sięgających reform społecznych i gospodarczych, gdy dojrzewa na wsi myśl przebudowy ustroju, w tej właśnie chwili endecy wysuwają hasła pałkarskiego antysemityzmu. Rzeczywistym i zupełnie dobrze widocznym celem jest pchnięcie mas chłopskich na bezpłodne i szkodliwe awantury i odciągnięcie ich tem samem od spraw innych, najpilniejszych i najważniejszych.

O to głównie endekom chodziło i chodzi.

Znane są przecież nie od dziś tak zwane *„czarne sotnie"*. Praktykowała je z wielką wprawą i niemałem powodzeniem carska Rosja. Polegało to na tem, że w czasie, kiedy prądy rewolucyjne zbyt mocno przybierały na natężeniu i lada chwila mogły wybuchnąć, ochrana (policja polityczna) wypuszczała na ulice swoich agentów, „czarne sotnie", aby te z wrzaskiem i wymyślaniami rzucały się na żydów, głosząc jednocześnie, że ci są winni wszystkim nieszczęściom i klęskom. Wtedy masy porwane nowym prądem dały się często wciągać do tych celowo przez władze wywoływanych awantur. W ten sposób władza carska ratowała siebie i chroniła swoje majątki.

Tak samo — jedni świadomie, inni przez zwyczajną głupotę, czynią to dzisiaj endecy. Mamy dostateczne powody stwierdzić, że prowodyrzy endeccy czynią to zupełnie świadomie i celowo, a tylko pomniejsi, obałamuceni najczęściej endecy — przez nieświadomość lub głupotę.

Przecież to takie proste i jasne: w narodzie dojrzewa bunt przeciwko temu, co jest. Siła ta wzmaga się, rośnie, potężnieje. Lada chwila może nastąpić wybuch. W jakim kierunku ten wyładowany gniew ludzki pójdzie? *Czyż nie lepiej i nie wygodniej dla pewnych sfer, aby wyładował się w awanturach żydowskich, niż — dajmy na to — uderzył w obszarników i rozparcelował im folwarki?*

Nasuwa się też pytanie: czy naprawdę kijami i dzikiemi awanturami można rozwiązać sprawę żydowską? Czy w ten huligański sposób wzniecania nienawiści rasowych i roznamiętnienia wyznaniowego można osiągnąć dla narodu pomyślne skutki? Jest to absurd. Trzeba być zwyczajnym obłudnikiem lub skończonym głupcem, aby twierdzić, że to doprowadzi do czegoś dobrego.

Hitler w barbarzyński sposób rozpoczął walkę z żydami, — a czy sprawa żydowska jest naprawdę w Niemczech rozwiązana? Bynajmniej. Zmalała liczba adwokatów, inżynierów czy lekarzy żydów, ale ogół żydowski — całe masy drobnego kupiectwa i rzemieślników istnieją nadal. Przytem nie wolno przecież zapominać, że w Niemczech było stosunkowo dużo mniej żydów, niż u nas, i nawet z tą małą liczbą nie mógł sobie hitleryzm przy pomocy kijów dać rady.

Ostatnio teren powiatów: opoczyńskiego, radomskiego i in. był widownią krwawych zajść antysemickich. Odrzywół, Przysucha, a zwłaszcza Przytyk stały się z tego powodu głośne na całą Polskę. Rezultat? Padły trupy i ranni. Dużo aresztowań. Wielkie procesy. I co dalej? Istotni sprawcy tych zajść chodzą spokojnie. *Chłopi gniją w ziemi albo poniewierają się po więzieniach.* A ponadto w tych okolicach podniecenie zajściami jest tak wielkie, że naprawdę całemi miesiącami chłopi będą żyli głównie sprawą żydowską. Dla nich w dal *odsunęło się zagadnienie walki z sanacją, przybladła, chęć rozprawy ze szlachetczyzną.* Ponadto w tych okolicach nie założono ani jednej spółdzielni, żaden ośrodek, samoobrony gospodarczej nie powstał. Zaczęło się na awanturach, skończyło tragedją – a chłopi napewno gospodarczo na tem nic nie zyskali.

Oto istotny i rzeczywisty rezultat całej roboty endeckiej z jej naczelnem hasłem „bij żyda".

Jeszcze jedno pytanię: jacy żydzi są celem ataków endeckich? Albo inaczej i dosadniej: ilu to obszarników, bankierów, fabrykantów, kamieniczników, czy *bogatych kupców żydowskich — zniszczono? Ile żydowskich fabryk spalono, ile banków zdemolowano, ile zakładów zburzono, ile pałaców i kamienic rozwalono*?

Odpowiedź krótka, prosta i — upokarzająca: *ani jednej!*

Przewracano stragany, niszczono budy, bito nędzę żydowską. *Siedzi natomiast, spokojnie kapitalista żydowski, grabi coraz to nowe miljony i zyskiem dzieli się po przyjacielsku z kapitalistą polskim. Jeden drugiego ochroni — i obaj śmieją się w kułak z ogłupionych ludzi*, którzy pomiędzy sobą się gryzą, a ich — wyzyskiwaczy — pozostawiają w spokoju.

Oto rzeczywisty i jednocześnie ponury obraz!

Chłop jest na każdym kroku poniewierany i przez wszystkich prawie wyzyskiwany. Krzywdzi go też handlarz żydowski. Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć. A jeżeli rozsądny człowiek coś widzi, to nie poto, aby tylko patrzeć, ale — aby dążyć do usunięcia istniejącego zła.

I tutaj nasuwa się małe, ale bardzo niepokojące pytanie: czy polski handlarz-pośrednik nigdy nie wyzyskuje chłopa? Czy ten polski pośrednik jest zawsze uczciwy, mniej zachłanny?

Odpowiedź może być i naprawdę jest tylko jedna: *pośrednik każdy,* bez względu na narodowość i wyznanie, *ma w sobie dążność do bogacenia się, a tem samem do wyzyskiwania odbiorcy czy dostawcy.*

Jaskrawym i aż nadto wystarczającym przykładem jest handel trzodą chlewną.

Nie można przecież mówić, że i tutaj jest źle, bo wszystkiemu winien żyd. Właśnie cały ten handel skupiony jest w rękach najczystszej krwi polaków. I co się dzieje? Jaką chłop ma z tego korzyść? Czy ma się cieszyć na widok coraz to grubszych karków i większych brzuchów u handlarzy świń? A może rumiane i świecące sadłem oblicza rzeźników mają chłopa wprawiać w zachwyt?

Nie, moi mili, obłuda i nic więcej. *Polski handlarz świński tak samo łupi skórę z chłopa, jak żydowski handlarz bydła.*

Kupcom-pośrednikom zależy na usunięciu konkurentów i dlatego forsują awantury żydowskie. Z całą pewnością można twierdzić, że za pieniądze polskich kupców prowadzi się również tę robotę, wydaje różne pisma, rozszerza propagandę.

A co chłop ma z tego? Co na tem wieś korzysta? I coby wieś skorzystała, gdyby na miejsce żydowskich sklepików powstały inne — prywatne? Czy znikłby wyzysk? Czy nie byłoby oszukaństwa?

Odpowiedź może być i naprawdę jest tylko jedna. *Chłop nie chce pośrednika prywatnego*! Nie chce, bo go niszczy gospodarczo. Chłop doskonale wie, że głównie żydzi opanowali handel. Ale na ich miejsce bynajmniej nie pragnie wprowadzenia nowych pośredników-handlarzy. Ma dosyć i jednych i drugich. Dlatego też usunie ich. *Nie kijem, nie pałką, nie awanturą*. Prosto i zwyczajnie: *założy swoją spółdzielnię*. Zbuduje spółdzielczość wytwórczą i spożywczą. *Przy pomocy swojej spółdzielni wszystko sprzeda*, co będzie miał do sprzedania i *wszystko*, co mu potrzeba, *kupi*. Będzie udziałowcem swojej spółdzielni. I spółdzielnia taka prowadzona umiejętnie i uczciwie — zrobi dla niego dużo. Napewno więcej, niż prywatny handlarz polski. *Spółdzielnia postawi chłopa na nogi*, da mu dużo świeżego oddechu, zapewni uczciwy obrót.

Oczywiście, nie jest to łatwe. Jest dużo, bardzo dużo do zrobienia. *Trzeba włożyć ogromną ilość dobrej woli, uczciwości, pracy i zasobów*. Ale jest możliwe, co więcej — jest pewne, że przyjdzie. Bo do tego samo życie prowadzi.

Endecy forsują zoologiczny, zwierzęcy antysemityzm. „Bij żyda" — dlatego, że jest żydem. W nienawiści rasowej usiłują utopić całą dążność mas chłopskich do rzeczywistych i koniecznych zmian ustrojowych. Dlatego cała ta nieuczciwa gra jest dla nas wstrętna i wroga.

Wiemy jedno: chłop będzie walczył z każdą postacią wyzysku. Z tych też względów mówiliśmy zawsze i mówimy dziś: *na polu gospodarczem będziemy walczyc i walczymy ze wszystkimi pośrednikami prywatnymi, a więc i z handlarzami żydowskimi*. Z tej prostej i jasnej przyczyny, że nie chcemy być ciągłym przedmiotem wyzysku. Właśnie nasza spółdzielnia przyjdzie nam z pomocą.

I teraz tak na trzeźwo, spokojnie, z zastanowieniem odpowiedzmy: *co jest właściwsze, celowsze i skuteczniejsze dla chłopów — endecka pałka, czy swoja własna spółdzielnia?*

Sami żydzi dobrze to rozumieją i bardziej lękają się spółdzielczości, niż awantur endeckich.

Endecja dosiadła żydowskiego konika, spodziewając się, że ją dowiezie do upragnionego celu: usidłania i spętania na długie lata budzą-

cych się z wiekowej niewoli mas chłopskich Od chłopów zażądała tylko — odżywiania tej szkapy. Wymalowała ją w krzykliwe kolory, przystroiła w liczne brzękadła i kazała głośno rżeć i wierzgać. Konisko jednak okazuje się do niczego, coraz bardziej ukazuje swoją prawdziwą skórę i niezadługo tylko hycel będzie miał z niego pociechę.

A chłopi?

Chłopi niech zawsze pamiętają o tem: *rządzili endecy przez długie lata w miastach, trzęśli tam wszystkiem, od nich wszystko zależało, cała władza we wszystkich prawie miastach i miasteczkach była w ich rękach — i co zrobili? Czego dokonali? Ile spółdzielni a nawet polskich sklepów prywatnych, zakładów i firm utworzyli? Co uczynili, aby zaszkodzić żydowskim handlarzom?*

Odpowiedź dla endeków straszna: *nic*! *Dosłownie: nic*!! Endecy nic nie uczynili w tym kierunku. Założyli wprawdzie przed kilkunastu laty Towarzystwo „Rozwój” do walki z handlem żydowskim. I ten właśnie *endecki „Rozwój‘ prowadził walkę z żydami w ten sposób, że..... handlował z nimi*!

A dzisiaj te same *pisma endeckie*, które na cały głos nawołują do walki z żydami — *za pieniądze żydowskie reklamują ich sklepy i zakłady*! — Wystarczy przejrzeć wiele endeckich pism, aby znaleźć w nich ogłoszenia firm żydowskich.

Oto jasny, wyraźny i całkowicie chyba przekonywujący charakter nieuczciwej, obłudnej i szkodliwej roboty endeckiej.

LEON LUTYK

ZWIERCIADŁO PRZEŁOMU

Nazywam tak nową książkę Wincentego Rzymowskiego p. t. *„Prawo do życia — a powinność pracy”*. Jest to książka ze wszechmiar godna przeczytania i zastanowienia się nad nią. Autor jest pisarzem zdolnym i obdarzonym wybitnym zmysłem obserwacyjnym, wnikliwością i temperamentem publicystycznym. Należy on do plejady tych pisarzy i publicystów, którzy porwani indywidualnością Piłsudskiego — poszli za nim, a potem, gdy służba ta stała się domeną korzyści i przywilejów — szli dalej w gronie „elitarnych” sanacyjnych publicystów, głosząc chwałę reżimu, przypasowując zręcznemi słowy każdą ideologię do wymagań dyktatury.

Z przedziwnem żonglerstwem potrafili oni pozostać „demokratami”, „socjalistami” czy „ludowcami” — a w każdym razie wybitnymi „radykałami” — służąc jednocześnie rządom najbardziej antydemokratycznym, antysocjalistycznym i antyludowcowym.

Takie zjawiska jaskrawej rozbieżności pomiędzy ideałami, jakie się wyznaje piórem, a przynależnością czynną do obozu, który im zaprzecza, nie są dziś odosobnione. — Obserwujemy je powszechnie u nas i u naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów.

Podobnie i Wincenty Rzymowski, członek Polskiej Akademji Literatury, osławionej swemi bobkowemi występami i korumpowaniem pisarzy — dla użytku władzy — literat zasiadający tam w towarzystwie Bandrowskiego, autora „Bigdy", a pod przewodnictwem gloryfikatora obozu w Kartuzkiej Berezie — Sieroszewskiego — pisze książkę, którą śmiało można uważać za najwspanialszą krytykę panującego u nas reżimu, oraz wszelkich faszyzmów krzewiących się bujnie na powojennym ugorze życia publicznego Europy.

Książka Rzymowskiego ma ambicję rozwiązać myślowo trudne zagadnienie przełomu, jaki obecnie zachodzi w życiu gospodarczem świata i w tej dziedzinie rzuca wiele myśli nowych i śmiałych. Ale największą wartość tej książki stanowi świetna, dogłębna i rzeczowa krytyka prądów „narodowych" i faszystowskich, jakie opanowały szerokie masy inteligencji pracującej i drobnomieszczaństwa. Tutaj praca Rzymowskiego jest doskonałą panoramą, w której można zobaczyć całą „ideologję" drobnomieszczańsko-faszystowskiej kołtunerji, nagą prawdę jej genezy i ukryte pod jej przyłbicą bogoojczyźnianych ideałów oblicze.

Pierwsze rozdziały książki wprowadzają odrazu czytelnika do „środka spraw". Oświetlają one rolę, jaką spełnia inteligencja w życiu publicznem, stanowiąc podstawę społeczną dla zręcznych geszefciarzy i żonglerów faszyzmu, wykonywujących z ramienia wielkokapitalistycznej finansjery rządy nad duszą i ciałem europejskich narodów.

„Drobnomieszczanie, a w ich szeregu t. zw. pracownicy umysłowi — pisze Rzymowski — *spychani na dno nędzy zaczynają dzielić los proletarjatu—ale bynajmniej dzielić nie chcą jego ducha, jego ideologji, jego zasad solidarności".* Drobnomieszczaninowi tak imponuje głaskanie pod włos przez wielką burżuazję i uważanie go za coś „lepszego" od robotnika — że za nic nie chce wyrzec się tego przywileju i wbrew wszelkiej logice i własnemu interesowi idzie zawsze w parze z kapitalistami i obszarnikami przeciw ruchom demokracji pracującej. Przytem zjawiskiem znamiennem jest żywiołowa nienawiść do świata pracy, którą ideolodzy kapitalizmu potrafili zaszczepić drobnomieszczańskiej kołtunerji.

Niezmiernie głębokie i wnikliwe są myśli zawarte w rozdziale p. t. „Bóg — Naród i jego ołtarze". Oświetla tu autor tę prawdę, że ludowi przez wielowiekową tresurę zaszczepiona została potrzeba czcicielstwa — masy muszą mieć jakiegoś fetysza, któregoby czciły — to jest potrzebę niematerjalną, pozarozumową. Kapitaliści spostrzegli tę cechę i całej swojej ideologji nadali piętno uwielbienia i ubóstwienia „Narodu". Niezmiernie trudno byłoby przekonać masy, że muszą się wyrzec dobrobytu i dążeń wyzwoleńczych dla wygody wielkiej finansjery, więc faszyzmy działające z ramienia tej finansjery starają się stworzyć bóstwo — Naród i stawiając mu ołtarze, żądają wyrzeczenia się dla tego bóstwa wszelkich dóbr doczesnych i dążeń do lepszego życia.

Kapitalizm, który dawniej był prądem najbardziej międzynarodowym, bo miał możliwości szukania rynków zbytu na całym świecie, teraz po wojnie wobec utraty tych rynków zamknął się w granicach swoich państw barjerami celnemi i dopasował do swoich potrzeb materjalnych ideologję nacjonalizmów i rasizmów, umacniającą te barjery.

„Nacjonalizm polityczny jest przyłbicą, w jakiej na podbój mas wychodzą renty obszarnicze, kartele, koncerny i banki kapitalistyczne. Wiedzą one dobrze, że gdyby odsłoniły swe oblicze, nie mogłyby liczyć na entuzjazm ludu".

Nicość moralną nacjonalizmu odsłania autor książki w jaskrawych zestawieniach: *„Wcóż obróciłby się pacierz endecki w ustach Niemca, albo katechizm hitlerowski w ustach Polaka? Czyż nie zmieniłby się w karykaturę i szyderstwo z własnego narodu? A cóż warta jest zasada organizacji, która przekroczyć nie może granicznego kordonu i będąc prawdą po jednej stronie granicy, staje się kłamstwem po drugiej"? „Nacjonalista, aby wierzyć w swój dogmat, musi odwracać się plecami do reszty świata".*

Kult bóstwa Narodu organizują sfery wielkokapitalistyczne za pośrednictwem „wodzów", którzy rozmnożyli się ostatniemi czasy w Europie. Ci wodzowie są to nadęte i naśladujące cezarów i dyktatorów marjonetki historji, którym tłumy biją pokłony, przenosząc na ich osoby cały kult dla bóstwa—Narodu z właściwością ludziom niezdolnym do głębokich przeżyć. „Wodzowie" bowiem są dla nich zrozumialszem uosobieniem, nie dającej się ogarnąć płytkim rozumem idei. Wodzowie ci są tymbardziej czczeni, im są płytsi i tem głośniej odwołują się do najniższych instynktów swoich wielbicieli, im więcej przebija przez nich drobnomieszczańskie kołtuństwo. Tę własną płyciznę i kołtuństwo czci w swoich wodzach drobnomieszczaństwo zarówno kramikarskie jak inteligenckie.

W kryzysie, który ciężarem swym zawisł nad życiem mas ludowych, widzi autor znamię końca ery kapitalizmu. Kapitalizm całą swoją doktrynę materjalną oparł na nieograniczonem bogaceniu się jednostki drogą wyzysku mas. Podstawą tego wyzysku był jaknajdłuższy dzień pracy robotnika i jaknajmniejsza zapłata. Takie podstawy życia gospodarczego zostały zachwiane teraz przez niesumienne ułatwienie pracy drogą wprowadzenia maszyny i związane z tem rosnące bezrobocie. Dziś dobra potrzebne do nakarmienia i odziania ludzkości dadzą się wytworzyć przez małą część ludzi pracy — reszta pozostaje bez zajęcia. I możnaby wszystkich odziać i nakarmić, gdyby chciano tylko sprawiedliwie podzielić pomiędzy ludzi pracę potrzebną do wytworzenia dóbr, oraz te wytworzone dobra. Temu stoi na przeszkodzie chciwość kapitalistów, którzy wolą topić miljony wagonów zboża i innych produktów — niż zaspokoić niemi potrzeby głodnych rzesz — i wolą zostawić w bezrobociu miljony ludzi, niż skrócić dzień pracy i podzielić tę pracę na wszystkich.

Walka kapitalizmu z dążeniami świata pracy, konserwatyzm pojęć i kurczowe trzymanie się starych metod działania gospodarczego — jest w książce Rzymowskiego przedstawiona z wielką plastycznością. *„Cóż znaczyć mogą nasze akademje, nasze fundusze kultury, nasze ambasady, nasze mitry kardynalskie, skoro oświetlimy je skazańczym płomykiem zapałki, rozłupanej na czworo rękami wiejskiego nędzarza"? „Jakież widoki rozwoju, jakież widoki bodaj ostania się w nowoczesnym wyścigu cywilizacji mieć może osobnik, wydatkujący dziennie 11 groszy na odprawę wszystkich swoich potrzeb? Niedźwiedź, ssący*

łapę w długim śnie zimowym, ma akurat budżet dzienny mniejszy już tylko o te 11 groszy".

Stosunki rolne w Polsce dobitnie obrazuje autor, stwierdzając, że na 3,3 miljonów gospodarstw rolnych mamy przeszło miljon osad poniżej 2 hektarów, których właściciele wraz z rodzinami *„są dożywotnimi osiedleńcami nędzy"*. I wyciąga stąd Rzymowski słuszny wniosek, że konieczna jest w Polsce natychmiastowa reforma rolna, której dotąd skutecznie przeciwstawiają się obszarnicy. Obok braku ziemi największą przyczyną nędzy życia polskiego są kartele, które w liczbie około 300 opanowały pajęczyną swych wpływów życie gospodarcze i rządzenie ku dostatkowi i wygodzie garści potentatów kapitału. Ci to władcy kapitału są też we wszystkich krajach ręką, która pociąga za sznurek mechanizmu faszystowskiego, zbudowanego dla trzymania w ryzach głodne i buntujące się masy. Środkami działania tego ruchu jest uwstecznienie wszystkich dziedzin życia zarówno gospodarczego jak i kulturalnego. *„Zesumujmy"* — powiada autor — *„wpływ, wywierany przez kartele, na całej linji naszego frontu społecznego"*. *„Tam na zagonie wiejskim chłop od pługa żelaznego wraca do drewnianej sochy, od światła lampy do łuczywa, od szkoły 7-oddziałowej do analfabetyzmu, tu na bruku miejskim myśl gromady cofa się od humanizmu do wzorów średniowiecza, od demokracji do feudalizmu, od wolności i równości obywatelskiej do niewolnictwa i terroru. Na tych obu terenach—czy to nie ten sam ruch? I czy nie ten sam kierunek? Uwstecznienie gospodarki czyż nie pociąga za sobą uwstecznienia kultury? Socha drewniana w ręku wieśniaka czyż nie jest temsamem znamieniem anachronizmu i barbarzyństwa, co pałka faszystowska w rękach antysemity"*?

Rozwielmożnione faszyzmy rządzą dziś wielu państwami, niosąc w jednej ręce głód i nędzę mas, a w drugiej wojnę. W ciągu pierwszego tygodnia wojny abisyńskiej zgłosiło się do wojska włoskiego 70 tysięcy ochotników. Nie byli to synowie obszarników ani fabrykantów broni — tylko chłopi lub bezrobotni robotnicy — idą oni, bo cóż mają do stracenia, liczą na to, że znajdą po tamtej stronie ziemię, a czyż można winić tych otumanionych faszystowską tresurą nędzarzy, iż nie rozumieją tego, że ziemię tę chcą wydrzeć takim jak oni sami nędzarzom.

Wojna, którą faszyzm uważa za jedną więcej formę zmniejszenia bezrobocia, niesie masom kalectwo i śmierć. Ale *„jakikolwiek będzie wynik wojny, dostawcy broni i amunicji nie wyjdą z pustemi rękami"*. Oni też są głównym motorem zarówno całego faszyzmu jak i wojen.

Rzymowski kończy swoją książkę rozdziałem, w którym rozwija oryginalny i ciekawy pogląd, że obecnie świat wchodzi w nowy etap rozwoju. I w tym etapie musi zaistnieć zupełnie inny niż dotychczas stosunek człowieka do pracy zarobkowej. Maszyna, która przyniosła niesłychane ułatwienie i uproszczenie produkcji musi być przez ludzkość odpowiednio wyzyskana. Ludzkość musi wprowadzić planową gospodarkę, w której dobra materjalne będą produkowane w takiej ilości, jaka potrzebna jest do zaspokojenia potrzeb wszystkich. Do pracy nad wytwarzaniem tych dóbr powinni być powoływani wszyscy zdolni do niej tak, jak teraz są powoływani do obrony kraju. Przytem należy dążyć do jaknajdalej posuniętego skrócenia czasu pracy. Autor twierdzi, że

przy odpowiedniej organizacji tej pracy, już dziś dzień pracy robotnika może być skrócony do 6-ciu godzin i wszyscy mogą dostać pracę. W stosunku do pracy na roli — autor nie rozwija szczegółowo tego idealnego programu. I tu w tym systemie jest poważna luka. Ale wogóle książka nie stara się precyzować szczegółów ustroju—rzuca tylko myśli ogólne i ustala pewne zasady.

„Przy potencji, którą włada lub władać może nasza wytwórczość, już dziś Polskę stać na to, aby nie było w niej głodnych, ciemnych i ubogich". „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" — „te słowa pacierza, będące dotąd modlitwą w ustach miljonów ludzi błagalną i daremną, mogą dzięki cudom wiedzy i techniki stać się nareszcie prawdą i rzeczywistością".

Książkę Wincentego Rzymowskiego *„Prawo do życia — a powinność pracy"* zalecamy do przeczytania wszystkim — bo jest pełna głębokich i trafnych myśli, — zawiera zdrową i prawdziwą krytykę zła, zdziera maskę fałszu i obłudy z faryzeuszów i świętoszków, rozjaśnia i pomaga budować zdrowy sąd.

STANISŁAW NĘDZA.

Wyjątek z poematu „Na nową perć")*

Krwią z piersi naszej, zdobyta ojczyzno,
Czemżeś ty dla nas; polem, domem, klatką,
Niezapłaconym trudem, ropną blizną,
I któż ci z ludu powie szczerze: matko.
Chłop twoje pole, orze krzywą sochą,
Strudzon i głodny... nie widzisz macocho.

Aż rozdźwięczały się kosy żałośnie,
Te kosy, które ojce na sztorc wbili.
Gdy kosy płaczą... wstanie pieśń o wiośnie,
Gdy kosy jękną... serce rękę sili.
I tak się serca chłopskie wraz telepią,
Do taktu młotkom, żeńcy kosy klepią.

Mnie dziś wypadło śpiewać pieśń o kosie,
Chociaż śpiew chłopski jest tylko bękartem,
Lecz nie dbam o to — leć głosie po rosie —

*) Pod takim tytułem ukazał się St. Nędzy, pisarza chłopskiego, tom poezji, który omówimy w jednym z najbliższych numerów.

Nie suszę głowy przykazaniem czwartem.
Gdy kosę w ręku mam i łąkę tęgą — rośną,
Niech leci pieśń w doliny — byle głośno.

O Polsko! — W dźwiękach kós wstaniesz... nie bolem,
Ni trumną ludu, ni nędzy kołyską:
Lecz zastawionem do obiadu stołem,
Z ogromną, ziemi zbórz — rodzących miską
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Do której stanie każdy z równą łyżką.
— — — — — — — — — — — — — — — — —
A że nas chłopów jest gromada duża,
I w błyskach kosy zrobi się nam jaśniej.
Nic nie weźmiemy z „Kwirynału" wzgórza,
Ani natchnienia z „kraśnej Kremlu baszni".
Bo nas gromada chłopów jest zbyt duża.
A raz zbudzony Duch Polski nie zaśni...

O polska ziemio, nie będziesz fabryką,
Która dla jednych rodzi kapitały,
Chłopu zaś grudę, z którą się boryka,
Z przed świtu słońca, dzionek cały...
Lecz będziesz pracy, anielską muzyką,
Dla pracowników, zaś chlebem... białym

I będzie chleb ten biały... komunją,
Co ludzkie serce bierze i odmyka...
Polska zdobyta, czarną chłopską dłonią,
Wszerz pójdzie i wzdłuż i przenikać...

I główna praca to będzie na roli,
A wszystkie inne to tylko dodatki,
Coś jakby lukier, albo kruszec soli,
Wyrosły z wnętrza — ziemi — łona matki.

A na tej roli, stanie wolny człowiek,
Gazdą swej doli, chleba panem...
Łza słona z głodu nie kapnie spod powiek.,.
Sen się wypełni — śniłem go nad ranem.

Przed nami łąki — zaszłe kropel rosą,
Więc naprzód chłopi, żegnając się kosą.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

O POEZJI

Wśród wielu zaintetesowań, jakie życie współczesne narzuca zbiorowiskom ludzkim, może na ostatniem miejscu znajduje się sztuka Nawet młodzież, która z natury rzeczy jest podatniejsza na działanie bodźców rozmaitego, bezinteresownego piękna i która skłonniejsza jest do wynajdywania źródeł tego piękna, to i ona w ostatnich czasach ma nadto silne postronne urozmaicenia, by w sferach sztuki szukać zaspokojenia dla swoich porywów i tęsknot, by w należytej mierze dziełami sztuki się interesować.

Podobne zjawisko mimo tych czy innych tłumaczeń prowadzi przecież do ubożenia duszy ludzkiej o doniosły ton, jaki w niej powinien rozbrzmiewać. Dusza jednostek czy zbiorowisk ludzkich, niepoddana uprawie czynnikami piękna, staje się zazwyczaj przyziemna, skostniała i różnostronnie ograniczona. Sztuka należy do tego zespołu kulturalnych zjawisk w życiu ludzkiem które wpływają na ustalenie duchowej więzi między jednostką a zbiorowiskiem. Właśnie obok religji i filozofji jest sztuka najgłębszą podbudową dla z harmonizowanych działań i dążeń w gromadach ludzkich: ona zestraja te dążenia, zapładniając wyobraźnię widzeniem dalekich planów w rzeczach jako też wyrabiając odczuwalność człowieka wyraźnemi zmysłowemi doznaniami.

Zanik lub upadek czynnika sztuki w społeczeństwie jest oznaką ogólnego rozprzężenia, jest oznaką okresu schyłkowości (dekadencji).

Zdaje się, właśnie taki okres przeżyliśmy czy jeszcze go wykańczamy. To czasy różnych szamotań, chaosu i niezharmonizowanych, pokłóconych ze sobą zamierzeń i czasy rozleniwiałego dla niektórych pasorzytowania.

Łamią się, kruszą stare formy bytu, a jeszcze nie widzimy form nowych. Hula w tym rozgardjaszu wszelakie sobkostwo, niecąc dokoła coraz gorszy zamęt, przecinając spoidła gromadzkiego instynktu.

To w takich przecież momentach należałoby ustawić szczególną uwagę na tę dziedzinę poczynań, jaka już z samego swego powołania opiera się na czynnikach ładu. Do tej dziedziny należy przedewszystkiem sztuka. Jej przedmiotem jest piękno, dla którego w polskim języku mamy wyraz bliskoznaczny: „ład".

I w samej rzeczy sztuka daje nam uporządkowane, a więc oparte na pewnym ładzie widzenie i odczuwanie rzeczywistości. O ile ta sztuka jest dostatecznie poważna i odpowiedzialna, o ile jest świadoma swoich dalekich celów i wysokich przeznaczeń, — to staje się ona zazwyczaj uprzedzeniem tych procesów i przeobrażeń, jakie zachodzą w życiu.

Sztuka taka zapowiada kolory i kształty jutra!

Żyjemy teraz w wirze przemian, w natłoku idej i haseł, zmienianiają się błyskawicznie rzeczy, zmieniają ich wartości, zmieniają się ludzie.

Świat prze do jakiegoś wielkiego Odnowienia. To zobaczmy, jak to te przemiany odbijają się w zwierciadle sztuki. Wsłuchujmy się w jej głosy, wpatrujmy w jej formy i barwy, a może zdołamy wyłowić,

odczuć te rysy, które złożą się na oblicze niepokojących nas dni jutrzejszych.

Społeczne działanie sztuki polega głównie na jej zmysłowym, bezpośrednim kształcie, który staje się materjalnym łącznikiem między ludźmi, a więc środkiem duchowej komunikacji.

Dzięki temu właśnie czynnikowi sztuka upadabnia się do natury, która nigdy nie przestaje zasilać naszych zmysłów, a przez nie całego fizycznego i duchowego organizmu, życiodajnym świeżym, nasycającym pokarmem.

Człowiek, nazbyt oderwany od natury, jałowieje w abstrakcjach, staje się w pewien sposób zbakierowanym, ułomnym i skostniałym.

Człowiek, oderwany od sztuki, wyzbywa się również ożywczych soków, przecież już przefiltrowanych jakby przez pryzmat organizującej je psychiki artystów.

Te zmysłowe pierwiastki w sztuce stanowią też podstawę do podziału sztuk na plastyczne i muzyczne: malarstwo, rzeźba, architektura, są organizowaniem w przestrzeni brył, kształtów, barw, świateł i przemawiają do naszej duszy **przez oko**. **Wzrok**, a więc widzenie — to zasadniczy zmysł, którym odbieramy wrażenia, kiedy obcujemy z dziełami plastyki.

Muzyka i poezja organizują w kształty konkretne rzeczywistość słyszaną. Elementem muzyki jest zharmonizowauy dźwięk bez związku z jakiemkolwiek jego znaczeniem. Sam zespół zorganizowanych przez muzyka dźwięków, działając na nasze ucho, wywołuje takie czy inne wzruszenia.

W poezji natomiast dźwięk występuje jako składowa część już ustalonych całości — słów, które są elementem albo jakby materjałem, z jakiego buduje się utwór poetycki.

Słowo przecież poza swoją bezpośrednią, czysto zmysłową, a więc słuchową wartością, posiada jeszcze wartość znaczeniową — jest ono symbolem, znakiem umówionej społecznie treści.

Niektóre przeto słowa w zależności od ich znaczenia mogą posiadać pośrednie, wtórne, imaginacyjne wartości zmysłowe, a więc wzrokowe, dotykowe i t. d.

Poezja przeto poza czysto zmysłową, bezpośrednio słuchową czyli artystyczną stroną posiada jeszcze treść literacką, bez której muzyka np. może się całkowicie obejść.

Są momenty w dziejach poezjii kiedy jedna z tych składowych części poezji nazbyt przeważa nad inną.

Należy podkreślić, że poezja w swoich początkach, a więc w okresie narodzin była tylko śpiewem, pieśnią. Taki jej przejaw posiadał charakter wybitnie społeczny: stawała się ona w swej źródłowej formie bezpośrednim, artystycznym łącznikiem dusz.

Z biegiem czasu, w związku z rozwojem piśmiennictwa zaczęły się w niej rozrastać momenty literackie. Poezja traciła charakter powszechności i jawności, stawała się udziałem dusz pojedyńczych, separujących się w delektacji estetycznej: Dlatego też siła jej oddziaływania raczej się pomniejszała.

Niejednokrotnie w dziejach literatury możemy zauważyć nawroty do początkowych źródeł poezji.

Powołajmy się tu chociażby na Mickiewicza, który, nie mówiąc już o jego balladach, w „Epilogu" do „Pana Tadeusza" za najwyższy kunszt poetycki uważa formę prostej, ludowej piosenki.

Mam wrażenie, że w dobie obecnej najwyraźniej widać, że sztuka, a więc i poezja nawraca do tych odwiecznych form, wyzbywa się nabranego po drodze balastu, odnawia się w swoim artystycznym wyrazie.

Ten nawrót do źródeł jest jakby cofnięciem się po świeże siły, potrzebne do skoków w jutro.

Poezja schodzi do głębokiego nurtu życia zbiorowego, by stamtąd wydobyć oddech gromadzkiego wysiłku, by stamtąd wyrwać rytm krwi i przepoić nim słowa, mówiące o ludzkiej prawdzie i o ludzkich pragnieniach.

W tym oddechu, w tym rytmie zbiorowym jest cała nowość i znaczenie dziejszej poezji, To znaczy ta poezja i tylko ta ma swój sens, swoją wartość, która wysiłkom zbiorowym dodaje skrzydeł, użycza im wiary i porywa lub chociażby toruje drogi. Przeciwnie zaś staje się ona zaporą, o ile sieje zamęt, o ile budzi zniechęcenie lub prowadzi do sobkowskich tylko wyróżnień i smakowań,

Społeczna rola poezji nie polega na szerzeniu haseł społecznych. Może się nawet zdarzyć, że utwór, oparty na wyraźnych społecznych motywach, jest nieraz zjawiskiem antyspołecznem ze względu na strukturę rozbudzonych doznań — i przeciwnie znów utwór, gdzie nie potrąca się nawet o temat społoczny, sama swoją atmosferą, oddechem, rytmem staje się czynnikiem głębokiego społecznego działania i naporu.

W poezji współczesnej daje się wyczuwać podobna tendencja. To rozeznanie, odczucie stosunku do poezji w całej pełni może wystąpić dopiero wówczas, gdy utwór poetyczny przejawi się w należytej swojej formie — to znaczy w deklamacji. Książka — drukowana poezja — to ledwie szkielet, nuty, którym trzeba użyczyć pełni artystycznych środków ekspresji — to znaczy głosu, rytmu, a nieraz i śpiewu, by ta poezja należycie do nas przemówiła.

Zresztą i sama technika idzie w pomoc zdrowemu instynktowi poetów, utwierdzając ich w racji nawrotu. Radjo i gramofon odrywają poezję od martwego papieru i przywracają jej pierwotny, ludowy charakter.

Właściwie rzecz biorąc współczesny poeta powinien swoje utwory wydawać w dwojakiej postaci: a więc — drukowane w książce, i nagrane w interpretacji dobrych recytatorów na płytach gramofonowych.

Takim tylko sposobem poezja będzie w całej pełni spełniała swoje zadania społeczne.

W dniu 15 sierpnia — wszyscy pod zielone sztandary Stronnictwa Ludowego!

CO SŁYCHAĆ

POROZUMIENIE AUSTRJACKO-NIEMIECKIE I JEGO ZNACZENIE W POLITYCE OGÓLNO-EUROPEJSKIEJ

Wiedeń, dnia 12 lipca 1936 r.

(Korespondencja własna Młodej Myśli Ludowej).

Od kilku tygodni ukazywały się w prasie europejskiej wzmianki o zachodzących przemianach w stosunkach politycznych między Austrją i Niemcami w kierunku zbliżenia do siebie tych dwu narodów niemieckich. Zbliżenie to przygotowywane było jakby równolegle ze zbliżeniem niemiecko-włoskiem, któremu wyraz dała niedawno podróż hr. Ciano, włoskiego ministra spraw zagranicznych do Berlina.

Zewnętrznym przejawem zbliżenia włosko-austrjacko-niemieckiego w ostatnich tygodniach była odmowa austrjackiego kanclerza dr. Schuschnigg'a udania się do Genewy podczas wiosennych obrad Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów w celu złożenia wyjaśnień w sprawie sytuacji politycznej Austrji w związku z pogłoskami o zamachu stanu i powołaniu do życia ustroju monarchistycznego.

Mimo to niespodziewano się zarówno w Austrji, jak i gdzieindziej, że już w krótkim czasie dojdzie do urzeczywistnienia porozumienia austrjacko-niemieckiego.

To też wielkie zdumienie było w Wiedniu, a zapewne i innych stolicach europejskich, gdy wczoraj punktualnie o godzinie 9 wieczorem podsekretarz stanu Zernatto w radjo wiedeńskiem, a minister Goebbels w radjo berlińskiem ogłosili komunikat uzgodniony, który w streszczeniu, możliwie dokładnie oddającem treść, przytaczam:

„Rządy Austrji i Niemiec postanowiły przystąpić ponownie do kształtowania wzajemnych stosunków w sposób normalny i przyjacielski w głębokiem przekonaniu, że na tej drodze przyczynią się do pomyślnego rozwoju ogólnej sytuacji politycznej w Europie w kierunku wzmocnienia pokoju i do polepszenia wzajemnych interesów obu niemieckich krajów.

W związku z tem oświadcza się:

1. Rząd niemiecki w myśl enuncjacyj wodza i kanclerza Rzeszy z dnia 21 maja 1935 roku uznaje pełną suwerenność Austrji.

2. Każdy z umawiających się rządów odnośnie wewnętrzno-politycznego rozwoju stosunków w drugim kraju, będzie uważał te stosunki **za sprawę wewnętrzną** tego kraju, nie mieszając się do nich ani pośrednio ani bezpośrednio.

3. Rząd austrjacki zarówno w polityce ogólnej, jak i w stosunkach z Rzeszą Niemiecką będzie się trzymał zasadniczej linji, podyktowanej przez fakt, **że Austrja uważa się za państwo niemieckie.** W związku z tem nie będą jednak naruszone zarówno Rzymskie protokuły z 1934 r. i ich uzupełnienie z 1936 r., jak i ustosunkowanie się Austrji do Włoch i Węgier, jako partnerów tych protokułów.

Z uwagi na to, że pożądane przez obydwie strony odprężenie w stosunkach wzajemnych może nastąpić, o ile będą wypełnione pewne przedwstępne warunki ze strony obydwu rządów, zarówno Rząd austrjacki, jak i Rząd niemiecki przystąpią do wydania zarządzeń, które się okażą konieczne".

Taka jest treść układu austrjacko-niemieckiego. Zanim przystąpię do bliższego omówienia go, pragnę jeszcze przytoczyć dosłownie oświadczenie Hitlera z 21 maja 1935 r. w sprawie Austrji, na które się układ obecny powołuje w punkcie pierwszym.

Ustęp zasadniczy tego oświadczenia brzmiał:

„Niemcy nie mają zamiaru, ani chęci mieszania się w wewnętrzne stosunki Austrji lub jej anektowania, bądź połączenia z Rzeszą“.

To oświadczenie Hitlera jak również treść układu z dnia wczorajszego stoi w rażącej sprzeczności z zasadniczym programem Hitlera, ujawnionym w książce jego „Mein kampf“. W książce tej już na wstępie mowa jest o tem, że Austrja musi za wszelką cenę powrócić do Rzeszy Niemieckiej. Trzeba jednak pamiętać, że „Mein kampf" był pisany, gdy Hitler daleką jeszcze miał drogę do przebycia w celu zdobycia władzy. Gdy Hitler stanął na czele rządu Rzeszy Niemieckiej, pousuwał ze swej książki w najnowszem jej wydaniu te ustępy, które mogły wprowadzać zadraźnienie do stosunków Niemiec z innemi państwami.

Co skłoniło Hitlera do podpisania układu z Austrją z dnia wczorajszego? Przedewszystkiem chęć pozyskania za wszelką cenę silnego sprzymierzeńca w postaci Włoch faszystowskich. Pozyskać Włochy mógł Hitler tylko za cenę zagwarantowania niezawisłości Austrji. Atak ze strony Niemiec hitlerowskich na Austrję to jednocześnie wymierzony cios Włochom, które nie życzą sobie mieć wspólnej granicy z Niemcami.

W obliczu przygotowań do nowego kształtowania losów Europy zależało Hitlerowi na tem, aby posiadać przy swym boku Włochy, które wcale nie są zachwycone z polityki Francji, Anglji i Sowietów.

W związku z zawarciem wczorajszego układu zarysowuje się **nowe ugrupowanie państw.** Z jednej strony barykady znajdują się państwa takie jak Francja, Sowiety, Czechosłowacja, częściowo Hiszpanja, Rumunja i Belgja, a z drugiej — Niemcy, Włochy, Austrja, Węgry, częściowo Polska, którą się chce wciągnąć do tej grupy wraz z Jugosławią. Anglja staje się jakby arbitrem w tej konstelacji.

Celem Hitlera jest, w oparciu o Włochy i inne państwa drugiej grupy, uzyskać maximum korzyści w pertraktacjach z państwami Europy zachodniej o zawarcie nowego Lokarna, a następnie uzyskać na tej drodze swobodę na wschodzie i południo-wschodzie.

W tem miejscu coraz bardziej w grę zaczynają wchodzić **interesy Polski, której się chce odebrać Gdańsk w pierwszej linji, a następnie inne prowincje jak Śląsk, czy Pomorze.** Oczywiście, że Hitler, aby nie drażnić Polski narazie nie mówi wprost o tem. Mówi ciągle z pianą nienawiści na ustach o Rosji. Chodzi mu o to, aby nie powiększać sobie niepotrzebnie liczby wrogów.

W każdym razie należy jasno stwierdzić, że ostatnie wypadki na terenie Gdańska łącznie z bezprzykładnie aroganckiem i wyzywającem zachowaniem Greisera w Genewie odbyły się za aprobatą, jeżeli nie z pobudki Niemiec.

Wszystkie te demonstracje wymierzone są rzekomo w Ligę Narodów, ale wiadomo, że kto godzi w autorytet Ligi Narodów, która gwarantuje statut wolnego miasta Gdańska ten godzi **w bezpośrednie i żywotne interesy Polski u brzegu Bałtyku.** Żadne ukłony Greisera, czy Hitlera w stronę Polski, w momencie ataku na prawa Ligi Narodów w osobie jej wysokiego komisarza w Gdańsku, nie mogą nam zamydlić oczu, nie mogą odwrócić naszej uwagi od tego, co Niemcy pocichu przygotowują, aby wreszcie zadać cios Polsce.

Układ austrjacko niemiecki, który doszedł do skutku za sprawą Mussoliniego, odwraca uwagę Niemiec hitlerowskich, oczywiście narazie, od problemu austryjackie-

go, od zagadnień środkowo europejskich, aby ją zwrócić na wschód i południowo-wschód. Działalność stronnictwa niemców sudeckich z Henleinem na czele w Czechosłowacji coraz bardziej przypomina nam działalność tajnych organizacyj niemców górnośląskich w Polsce.

Jedno i to samo grozi niebezpieczeństwo zarówno nam jak i Czechosłowacji. Niebezpieczeństwo to stanowią Niemcy. W obliczu tego niebezpieczeństwa praca Czechów i Polaków nad odbudową przyjaźnych stosunków polsko-czeskich jest pracą dla dobra Polski i Czechosłowacji, jest pracą dla pokoju w Europie.

Te myśli nasunęły się zarówno mnie jak i memu przyjacielowi, Czechowi, którego spotkałem w Wiedniu, gdy omawialiśmy doniosłość porozumienia austrjacko-niemieckiego w stosunku do interesów Polski i Czech.

Dojście do skutku tego porozumienia, to olbrzymie zwycięstwo Włoch, które doprowadziły Hitlera do uznania niezawisłości Austrji i uszanowania protokułów rzymskich z 1934 i 1936 r. protokuły te zaś oddały pod kuratelę i wpływ Włoch zarówno Austrję, jak i Węgry, tak, że odtąd nic ważnego nie dzieje się na Węgrzech i w Austrji bez przyzwolenia Włoch.

Porozumienie austrjacko-niemieckie idzie w parze z cichą **współpracą niemiecko-włoską.** O tem przypominam tutaj, aby podkreślić specjalnie jego doniosłość dla polityki światowej w przededniu rozmów na temat nowego planu organizacji pokoju w Europie, na temat nowej organizacji zasad Ligi Narodów.

Włochy szantażują porozumieniem z Niemcami pozostałe państwa Europy, a głównie zachodniej Europy, ciągnąc poważnie stąd korzyści w postaci zniesienia sankcyj, a ostatnio w postaci żądania uznania aneksji Abisynji.

Niemcy, uprawiając podobną grę, zdołały przeprowadzić zajęcie strefy zdemilitaryzowanej, a obecnie zdołają niewątpliwie uzyskać dogodne warunki przy omawianiu nowego Lokarna i prawdopodobnie swobodę działania na wschodzie i południowym wschodzie.

Swoboda działania na wschodzie i południowo-wschodzie, to swoboda stanięcia Niemiec sam na sam z Polską, z Rosją, Czechosłowacją i państwami Bałtyckiemi.

Ten flirt sam na sam tylko co wymienionych państw z Niemcami — to śmiertelne niebezpieczeństwo dla tych państw.

Dr. S. J.

O SPOŁECZNĄ LITERATURĘ CHŁOPSKĄ

W 26 numerze „Piasta” jest zamieszczony wywiad Wojciecha Skuzy z pisarzem chłopskim Janem Wiktorem. Nie jest to wywiad zgóry uplanowany, lecz raczej przyjacielska pogwarka dwu pisarzy, jaka wydarzyła się przy sposobności wspólnego pobytu w czasie uroczystości Dni Krakowa, i tym bardziej wartościowa — bo szczera.

Jan Wiktor w tym roku otrzymał nagrodę literacką miasta Krakowa za swą ostatnią powieść „Orka na ugorze”. Fakt nagrodzenia „Orki na ugorze” ma swoje głębsze znaczenie społeczne. Świadczy o nowym prądzie, jaki przenika literaturę, sztukę, całe życie kulturalne. Bo oto przez wyróżnienie J. Wiktora dochodzi do swej należnej godności społeczna literatura chłopska. W zaduchu dekadenckiej kultury mieszczańskiej, inteligenckiej powiał prąd odrodzeniowy. Niedawno temu, bo niespełna rok, duży oddźwięk uznania uzyskała książka W. Burka „Droga przez wieś”;

Młodożeniec stale, systematycznie wnosi i wykuwa nową kulturę literacką, i wszystkie te fakty świadczą o jednym: o dojściu do głosu życia wsi, o tworzeniu przez wieś całą powierzchnią nowej odrodzeńczej kultury chłopskiej.

Kilkanaście lat temu Adolf Dygasiński pisał: **„Liieratura miała swoje epoki róż, słowików, szlachty. Musi być społeczna literatura chłopska“.** I ta społeczna literatura chłopska już jest, już się tworzy. Znajduje zrozumienie i uznanie, stając się konieczną dla odrodzenia zakłamanego, dekadenckiego życia dzisiejszej rzeczywistości.

Tempo dnia dzisiejszego, zależność utrzymania się na powierzchni życia od służalności wytworzyło nienormalne stosunki i zabagniło nasze życie kulturalne, przenosząc i na sztukę swoją zarazę. Wieś jedynie, wyrosła coprawda w niewoli pańszczyźniej, lecz już obecnie częściowo wolna od jej ducha, pręży się i dźwiga, wnosi godność człowieka, wnosi zdrową postawę ludzi wolnych, ludzi z charakterem, którzy mogą uzdrowić obecne stosunki pankowania. Życie wsi to zdrowy powiew w zdegenerowaną kulturę mieszczańską.

I właśnie to życie chłopa, tą postawę jego hardą, szorstką lecz rzetelną ma za zadanie wykazać współczesna społeczna literatura chłopska, aby życie całego narodu do reszty nie skarłowaciało. I właśnie pisarze chłopscy, w których rzędzie bardzo poczesne miejsce ma Wiktor to czynią.

Jan Wiktor w całej swej twórczości doceniał znaczenie sztuki, jako czynnika cementującego i dającego własne oblicze ruchowi ludowemu, jako czynnika odrodzeńczego życia współczesnego. Dość przypomnieć o jego wnikających w głąb spraw reportażach gackich. Dość przebiec całą jego twórczość, aby odnaleźć ów plan tworzenia nowej literatury, nowej kultury. O tym tworzeniu nowego życia niechaj najlepiej nam powie wspomniana rozmowa dwu pisarzy chłopskich.

— Ale powiedzcie mi, — zapytuje Skuza Wiktora — jak zabieracie się do pisania książki, które, tak trafiają „pod strzechę”?

— I oto słyszę opowieść o tem, że, by pisać o wsi, trza wejść w wieś, przyglądnąć się życiu, przeżyć z chłopami szmat czasu, widzieć zwłaszcza dziś co najbardziej gniecie wieś...

— Co? rzucam pytanie.

— Trzaby znieść to wszystko, co już od kilku lat osiadło na naszej rzeczywistości polskiej i dusi nas. Człowiek w Polsce nanowo musi się poczuć obywatelem. Ludzi takich na wsi dziś widać. Widać ich i gzieindziej. W czasie pisania „Wierzb nad Sekwaną” widziałem robotników polskich we Francji, polskich chłopów, którzy w potwornie ciężkich warunkach dawali sobie radę — i zawsze dręczy mnie jedno pytanie — dlaczego ci ludzie w Posce nie mogli wytrzymać.

— A co — myślicie teraz pisać?

— Dalszy ciąg „Orki na ugorze”.

— Jakto?

— Trza wyjść ze szkoły i pokazać nowego, **dzisiejszego chłopa, zorganizowanego już w Koła młodzieży, stronnictwa — tego chłopa, który z wszystkich bodaj dziś ludzi w Polsce, prostuje kark, czyni coś, broni się, i żąda...**

— Będzie to może — przerywam — uprawa ugorów, życie na ugorze, nowe życie, które się rodzi dziś na wsi i które odrodzi Polskę.

— Rodzi się? — zapytuje Wiktor. -- **Ależ ono jest!** Trzaby tylko rozwiązać je i **dać możność chłopu związania się z Polską, twórczego związania. U nas jednak wszystko się robi, ażeby w chłopie zabijać człowieka**

i obywatela. Nikt jednak nie pomyśli o tem, że w tem tkwi tragedja dzisiejszej Polski.

— Tam na wsi rodzi się nowa Polska. Dlatego jeśli dalszy ciąg „Orki“ zacznę pisać — tam ona się dziać będzie.

— Wystarczy zresztą dziś — mówi po chwili — zebrać to wszystko, co robi wieś i co się z nią robi: przeszkody, zmagania się chłopów, ich postawa, ofiarność i nareszcie prostowania zachwaszczonej duszy pańszczyźnianej — wystarczy to wziąć, by dać wspaniałą powieść

— Tak, — mówi po chwili Wiktor — tylko jeżeli mi zdrowie na to pozwoli.

Ciężkie chwile Wiktora bardzo się odbiły na jego zdrowiu, dlatego życzymy mu przedewszystkiem zdrowia, by mógł dalej wieś polską, dzisiejszą wieś, pokazać światu swoim wielkim talentem.

A cóż jest innego dziś w Polsce poza chłopami godnego wielkiej powieści?

J. S.

TACY, KTÓRZY ODCHODZĄ...

Dosyć częste i przykre zjawisko: jest młodym, zapalonym, pełnym chęci do pracy człowiekiem. Pochodzi ze wsi, ojciec jego drobny rolnik, żyjący w ciężkiem położeniu materjalnem, a więc i syn zazwyczaj w niewesołych warunkach przeszedł szkołę średnią, poczem zapisał się na jakiś wydział wyższej uczelni.

I tutaj pod wrażeniem widzianej krzywdy, jaka swojemi szponami trzyma w kleszczach ludzi uboższych, na wspomnienie osobistych przeżyć — staje pełny zapału do szeregu ludzi, którzy widzą panujące zło i temu złu wypowiedzieli walkę.

Pamięta dom rodzinny, a ciągłe troski i zgryzoty rodziców są dla niego bezustannem przypomnieniem, że właśnie w imię człowieczeństwa, w imię zwykłej uczciwości — musi, on, który to wszystko zna, bo z tego wyszedł — dołożyć wszelkich sił, ażeby w ten sposób dać najwyższy wyraz wdzięczności i równocześnie spełnić swój obowiązek. Nie poto przecież zdobył trochę wiedzy i ujrzał prawdziwą treść życia, ażeby samemu przerzucić się do nowego środowiska, wsiąknąć w nie, a o swoich najbliższych zapomnieć; nie poto, jakże często o suchym chlebie i bez elementarnych zaspokojeń codziennych potrzeb, darł się poprzez szkołę, ażeby po przebyciu kilku szczebli — zapomnieć o tem i przekreślić dni, które minęły; nie dlatego przecież rodzice odmawiaii sobie wszelkich potrzeb, nieraz musieli sprzedać kawałek ziemi, byleby jemu umożliwić wytrwanie, ażeby on potem — odszedł od nich i zapomniał...

Pragnął więc spłacić według swego najlepszego rozumienia ciążący na nim dług wdzięczności i chciał równocześnie w jakiś sposób dopomóc rodzicom. Nie zawsze mógł przyjść im z pomocą materjalną, bo samemu trudno nieraz wyżyć — ale przynajmniej pracą przy wielkiem dziele wyzwoleńczym, przynajmniej swoją obecnością wśród walczących o sprawiedliwość — robił, co mógł.

A potem...

Potem — niejeden — odszedł, przekreślił siebie, zatarł ślady za sobą.

Dziś ich wśród nas niema, a o wielu z nich już nawet i pamięć zanikła.

Oto jeden z nich.

Syn chłopa z południowej Kielecczyzny. Był studentem prawa, należał do czynniejszych członków warszawskiego P. A. M. L.-u. Dużo pisał i dużo mówił. Dostał posadę — i — zamilkł. Widocznie uważa, że otrzymywane 200 albo 300 zł. na miesiąc wyrównały jego „krzywdę społeczną“. Dlatego też chyba obecnie tylko po-

cichu, szeptem wymienia takie zakazane słowa, jak: „Wici", „Młoda Myśl Ludowa" a już nie daj Boże — „Zielony Sztandar". Poprostu lęka się, ażeby obecni jego zwierzchnicy nie dowiedzieli się, że on kiedykolwiek miał lub cośkolwiek ma wspólnego z odrodzeńczym ruchem chłopskim.

A teraz drugi.

Też z Kielecczyzny. Niejeden jego artykuł można znaleźć w starych rocznikach „Młodej Myśli" lub „Wici". Był nawet we władzach Pamlu (Akademicka Młodzież Ludowa). Z ramienia akademików-ludowców wchodził któregoś roku w skład zarządu „Bratniej Pomocy" studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Słowem, jeden z tych, którzy należeli do pierwszych. Wreszcie dostał posadę, ożenił się, i — już go niema. Stał się jednym z wielu, którzy tak samo wyrzekli się sami siebie, a czasy młodości najwyżej we śnie go prześladują.

Trzeci.

Brał czynny udział w naszej pracy. Co mógł i jak mógł to robił. Pochodził gdzieś z pod Warszawy i był bodaj nawet prezesem Pow. Zw. Mł. W. „Wici". Cichy, spokojny, zdawałoby się — wytrwa. Nic podobnego. Ożenił się, dostał przy starostwie jakąś posadę — i — robi konfitury albo piecze ciasta. To wszystko.

Jeszcze jeden.

Z Kielecczyzny. Dobry chłopak. Był z nami. Studjował prawo. Dużo wspólnych przeżyć jest poza nami. Ożenił się, sam podobno dostał posadę w starostwie— i ani słychu o nim.

Znowuż inny.

Z pod Warszawy. Dużo pracy wkładał. Był gorący. Z sanacją chciał bombami walczyć. Zajmował poważne stanowiska w Pamlu i Mazowieckim Związku „Wiciowym". Od kilku lat cicho i głucho o nim.

Kilka takich sylwetek. Możnaby je mnożyć. Poco jednak? Wystarczy.

Piszemy to bez żółci i złości. Z przykrością jednak i żalem. Nie po stracie tych osób, ale że się to jednak może wogóle zdarzać.

Odchodzą. I co mają z tego? Posadę? Wejście do środowiska duchowo im obcego? Przekreślają siebie, nawet przypuszczalna chęć niesienia pomocy rodzinie szybko okazuje się złudzeniem, siłą rzeczy wielką szkodę przynoszą całej wsi, a i siebie stawiają w fałszywej sytuacji. Bo nikt przecież nie może szanować człowieka, który — wstydzi się swego pochodzenia i zaciera w tym kierunku wszelkie ślady.

Na szczęście — to są jednostki, to są tylko nieliczne zwiędłe liście, pędzone wiatrem jesiennym po wszystkich kałużach i kątach.

(u.)

ENDECJA A LUDOWCY

Był czas, kiedy we wszystkich gazetach endeckich stale można było spotkać najróżniejsze oszczerstwa i głupstwa rzucane pod adresem ruchu ludowego: od bezbożników i masonów począwszy, a na bolszewikach i antychrystach skończywszy. Ambony grzmiały, księża grozili karami wiecznemi, a wszyscy endecy pienili się ze złości. Aliści po pewnym czasie przyszło opamiętanie, bo oto okazało się, że wszelkie tego rodzaju „krytyki" są dla ruchu ludowego, zwłaszcza dla ruchu wiciowego najlepszą reklamą. Zdarzały się fakty, że młodzi chłopi, którzy przedtem „Wici" nie znali, specjalnie zakładali koła „wiciowe" dlatego, że ksiądz na ambonie strasznie na nie wymyślał. Dlatego też endecy zmienili taktykę: przekonawszy się, że obrzucaniem błotem ruchu ludowego nie zmogą, zaczęli mu schlebiać. I oto ukazało

się cały szereg artykułów w prasie endeckiej o t. zw. „jedności ludowo-narodowej", o tem, że chłop i naród to jedno, a więc stronnictwo ludowe i endecja, to też prawie jedno.

Zaznaczyło się to zwłaszcza bardzo silnie przy okazji święta ludowego. Wtedy różne pisemka endeckie, podnosiły pod niebo siły ruchu ludowego, zgadzały się na jego wielką wartość, nie omieszkały jednak przy tej okazji zaznaczyć, że właśnie ruch „narodowy" (endecki) ma na wsi bardzo wielki wpływ, że tylko ruch ludowy i narodowy chcą szczerze dobra dla chłopa", że one wspólnie wywalczą mu lepszą przyszłość. Zachłystywały się przytem rzekomo wrogiem nastawieniem chłopów względem robotników, posuwając się nawet do bezczelnego zmyślania nieistniejących faktów niedopuszczania przez zebranych do głosu przedstawicieli socjalistów.

Brak jednak jakoś zdyscyplinowania wśród obozu endeckiego, gdyż sam nawet „Warszawski Dziennik Narodowy" nie nadążył w tym ogólnym prądzie schlebiania obozowi ludowemu i nadal zajmuje swoje stare prowokacyjne stanowisko. Bo oto pisze, że podczas święta ludowego w Zamościu chłopi — ludowcy kolportowali ulotkę, z której podajemy taki wyjątek.

> „Bracia Chłopi! Precz z Rzymem i jego religją. Wstyd i hańba, by czarna robota brzuchaczy tumaniła proletarjat w zabobonie religijnym. Banda rozpustnych księży wykradła religję narodowi żydowskiemu, by rządzić w Rzymie.

W dalszym ciągu ulotka ta mówi, że chłopi z ufnością poddają się pod przewodnictwo żydów, bo żyd ma rozum i kapitał i potrafi przewodzić chłopu i t. p. głupstwa.

Jak wykazało dochodzenie, ulotkę tę kolportowali sami endecy między innymi: Stanisław Pazek w Przewole, Onysek — młynarz ze Swaryczewa, Stanisław Łopurzyński z gm. Krynice, Józef Czarny z gm. Majdan, Sopocki, Krzyżanowski z Krzywego Stawu gm. Komarów. Kolportowali tę ulotkę w celu ośmieszenia ruchu ludowego w oczach tamtejszych chłopów. Prawda jednak wyszła na jaw, gdyż robota naprawdę nawet jak na endeków była zbyt mało dowcipna i mądra i ośmieszyła samych właśnie autorów.

Z tego wszystkiego można wyciągnąć tylko następujące wnioski pod adresem endecji: że metoda endecji prowokacyjno-schlebiająca, wykazuje właśnie jej bezsilność, że endecja chce na sile ruchu ludowego sama się pożywić, jak jemioła na dębie, że wreszcie stara się w swej bezsilności wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami rozbijać ruch ludowy. Lecz jest to bezsilne dążenie Dziś chłop sam wie, gdzie jego droga. Dziś ani dwór, ani plebanja, ani starosta autoramentu pułkownikowskiego nie zdołają osłabić ruchu ludowego, bo dążenia chłopa są w zasadniczej z nimi sprzeczności.

W. Latek.

MAŁE PRZYPOMNIENIE

Jesteśmy przyzwyczajeni, że co jakiś czas opanowuje wielu ludzi zwyczajna gorączka, czy nawet obłęd. Poprostu przeciętny człowiek, zazwyczaj spokojny i zrównoważony, zaczyna widzieć pewne rzeczy i zjawiska naopak. To, co wczoraj jeszcze było białe, dziś akurat staje się czarne. I żadna siła nie zdoła go przekonać, że się myli, że to co, było białe to i białem pozostało. Bierze swoje złudzenia za rzeczywistość, ulega masowemu zatruciu, przestaje kierować nim zdrowy rozsądek, a górę bierze masowy obłęd.

Każde większe wydarzenie historyczne może nam dostarczyć w tym przedmiocie dużo ciekawego materjału. Weźmy chociażby rok 1920.

Najpierw — bolszewików odparł francuski gen. Weygand; nieco później pokonał ich gen. Haller ale już jedynie dlatego, że odprawił rekolekcje i leżał gdzieś krzyżem; wreszcie — stał się cud, jakich dużo było w średniowieczu — cudem bolszewicy zostali odparci; następnie — znowuż na czyjeś konto zapisano zwycięstwo.

Słowem — we wszystkich tych wersjach zwycięstwo jest dziełem jednostki.

Taka to pospolita choroba — zaślepienie.

W sierpniu r. b. przypada 16-ta rocznica odparcia najazdu wroga. I w tym dniu właśnie może bardziej, niż kiedykolwiek, należy podkreślić z całą siłą to, co było naprawdę.

A naprawdę bolszewików nie pokonał ani naczelny wódz, ani taki lub inny generał — z różańcem, czy bez; ani premjer; ani żaden minister; ani też oni wszyscy razem wzięci razem. „Cud nad Wisłą" stworzyło całe społeczeństwo, cały naród. Zwycięstwo było dziełem wszystkich, którzy oddali swe siły, krew i życie w obronie wolności.

I naprawdę — nie mniejszy udział w tem posiada „nieznany żołnierz", niż naczelny wódz, premjer, czy generał.

Zwycięstwo było zbiorowym czynem społeczeństwa, porwanego do walki wiarą w słuszność swojej sprawy i przeświadczeniem, że walcząc w obronie niepodległości, walczy o swoją wolność i sprawiedliwość.

Wielką krzywdę przynosi narodowi każdy, kto chciałby jakąś wyjątkową zasługę w tym przedmiocie przypisać jednostce, lub jednostkom.

Każdy robił co do niego należało i naco go było stać.

(u.)

DNI WALKI W HISZPANJI

W chwili gdy to piszemy, w Hiszpanji toczą się krwawe walki, podjęte przed kilkunastu dniami przez sforę generalsko-faszystowską przeciwko Republice Ludowej. W obronie Republiki natychmiast stanęły uzbrojone masy robotniczo-chłopskie. Po przeciwnej stronie znaleźli się tylko zbuntowani generałowie z częścią wojska, monarchistyczne obszarnictwo, fabrykanci i kler. Lud Hiszpanji bohatersko stawia odpór zamachowi na Republikę i wolność

Na wiadomość o walkach w Hiszpanji — zawyli z radości faszyści całego świata. O obrońcach Republiki piszą niestworzone bajdy, usiłując oczernić w oczach świata Republikę i armję ludową. Nasze krajowe „Dzienniki", „Gońce" i „czerwoniaki" w tej oszczerczej nagonce zajmują pierwsze miejsce.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.